



WIELKA  
KNIŻNICA  
JAGIELLOŃSKA  
KRAKÓW

26096

I

Mag. St. Dr.

P





26096

I



T O B I A S Z  
W Y Z W O L O N Y

TO IEST,

X I E G I T O B I A S Z O W E,

Z Piśmą Świątęgo na Wierś Polski

P R Z E Ł O Ż O N E,

Y

Dwunastą Osmorymowych Pieśni

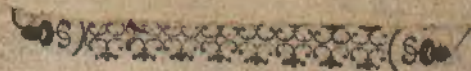


W Y R A Z O N E

Przez S. L.

*Wacław Górecki*

R. P. 1662.



w W A R S Z A W I E,

W Drukarni OO. Scholarum Piarum.

1403

APPROBATIO.

**L**ibrum hunc Tobiam dictum Idionate Polonico scriptum, Autoritate ordinaria approbo. In cuius rei fidem subscribo.

Nicolaus Swiecicki, Vicarius in  
Spiritualibus Generalis Var-  
saviensis, mpp.

26096

T



1754

PIESN PIERWSZA.

I

**D**ziwne wiecznego miłosierdzia Boga  
Wielbiac opiewać, za cel biorę sobie.  
O iako nigdy sprawniedliwych nogą  
Kłase się nie zwykła przez nienawisć w grobie  
Smętnym nadzieją, niewiernym przestroga,  
Y światło ślepym, Tobiasz w tej dobie  
Tu się pokaże (iako się spodziewam)  
Ty pomoż Panie, a ja o nim śpiewam.

2

Tobiasz sławny niegdy pokoleniem,  
Z Nephtali miastą, gdzie górne krainy  
Swym Galilea zdobi położeniem,  
Y Naassonście odkrywa doliny,  
A przy pożytku wspólnym zpożyreniem  
Cieszy Ziemią z obfitej przyczyny,  
Tam drogą w zachod tego, co niaiedzie  
Do Miasta Sephet, z lewej ręki wiedzie

A 2

3. Tca



3.

Ten będąc więźniem v Salmánázará,  
Assyryjskiego Krola potężnego,  
Ták się sprawował, iák mu iego wiara  
A prawda z cnota kazala; do tego  
Pomniac, że Miłość naysilnsza oślára  
Bogu, ratował y żywił bliźniego,  
A choć był młodszy nád inne lárámi,  
Iák więc, ták ludzie przechodził Cnotámi.

4.

Y náostátek kiedy pokónámi  
Bátwochwalnymi Ieroboam brzydki  
Zmázany, Boga z złotymi cielcami  
Smiał równać, kazać swej kráinie wszytki  
By ich chwalił, on z Bátwochwalcami  
Przestawał niechciał, niezbożne przybytki,  
Vchodząc; nieták iák inni grzesznicy  
W Ierolimskiej czcił Boga Światnicy.

5.

Tám co mu żyzna lub ziemiá zródziła,  
Lub mieć opátrne dáło przyrodzenie,  
Vdziałeł hoynny, ták go przywodziła  
Miłość do Boga, że błogostáwienie  
Chwytał z swej prace, ni go wvodziła  
Chciwość ináczey, ani omamienie  
Zadne nie zwiodło; lecz z własney dziedziny  
Dawał trzyletnie Bogu dziesięćiny.

6. Te

6.

Te wszytkie dzieła, y innym podobne  
Sprawował według Zakonu Bożego  
W dzieciństwie będąc, á gdy go sposobne  
Látá do stanu wiodły Małżeńského,  
Minawszy wszytkie inne pći nadobne,  
Annę wziął Zonę z Pokolenia swego:  
Z tey zrodził Syná imię mu swe dawszy,  
Y Tobiaszem iák sam był przezchwawszy.

7.

Ktorego z młodu, poki ieszcze snádnie  
Nakłonić zmysły dádza się powoli,  
Ták iák więc iábiko, które blisko pádnie  
Własney iábłoni do Oycowskiej woli  
Wnet go przyuczył, że zewszad przykłádnie  
Żył iák y Ociec, ná ludzkie niedoli  
Hoynie pámiętny, czyłty, Bogoboyny,  
W Cnotách wstáwny, w postępkách przyłtoyny.

8.

A skoro Boskie chciáło przeznáczenie,  
Ze (iák się rzekło) został poimány,  
W Miásto Niniwę wszedł iák ná więźnicia  
Z Zoná y z Synem, y tám bez nágány  
Żył zcáłym Domem, y swe Pokolenie  
Ták strzegł, że nigdy (iák inni) z Pogány  
Sprośnych Pokármow nie nie pozýwali,  
Ale się wedle Prává zachowali.

As

9. Więc



Więc tak gdy z Bogiem on Tobiasz Prawy  
 Życ, choć w nędzy dni swe prowadzacy,  
 Bog iak więc Ojciec, gdy syna łaskawy  
 Probuiać karze, y kocha karzacy,  
 Patrząc na iego Bogoboynę sprawę,  
 Wnet ziednął, (Rządzą myślą kieruiący)  
 Salmánazarą tak serce do niego,  
 Ze mu przystępu pozwalał wolnego.

Ten Tobiasz widząc obyczaje,  
 Y rozum z Cnota, co więc rzadko bywa,  
 Łaskę mu swoją, y z nią wolność dając,  
 Ze wszędy gdzie chce iędzi y przebywa.  
 Już nie iako więzien z drugimi przestać,  
 Lecz co chce robi, y co chce nabywa:  
 Nie sprawując się nikomu co czyni,  
 Ni go o wolność żaden z Pogan wini.

A tak już miał w wszędy pozwolenie,  
 Iędzi Tobiasz nie na krotosile  
 Albo rokoszy, ale pomnożenie  
 Wierney miłości ma w sercu! y mile  
 Swoich nawiedza, y ich wtrąpienie  
 Ciesząc vmacnia, y w Cnocie y w sile,  
 Do Boga twierdząc słabych napomina,  
 A Przykázania Boskie przypomina.

Już był obiecał wielką sztukę kráiu  
 Swych wtrąpionych Bráci nawiedzaiać  
 Ten Maż Pobożny, y wedle zwyczáiu  
 Ziednego Miásta wdrugie przeciezdzaiać,  
 Nie zaniechwał swego obyczáiu,  
 Stroskány dobrą gęsto wdzielaiać,  
 Aż się nákoniec poznał z Ragies Miástem,  
 Co go Persowie teraz zowią Rástem.

Tám won czas sławni mieszkałi Medowie,  
 Lecz y podziśdzeń z tym Imieniem żyia  
 Káspyidskich brzegow obywatelowie,  
 A miásto Páństwem wyznaie Persia.  
 Z Ptolomeusza niech się kto chce dowie  
 Iaka stągnęło ręká albo czyia,  
 Arsácyá go zowiąli Párthowie,  
 Rástem czy Rága: Ortelius powie.

Gdzie skoro stanał, poszedł do Gábelá;  
 Ten się z nim rodził wiedzny Pokoleniu,  
 A nawiedziwszy iako Przyiáciela,  
 A Potrzebnego widząc w wtrąpieniu  
 Dziesięć Tálentow srebrá mu wdziela,  
 Ná zázýwanie, dając w pożyczeniu,  
 Ná nie Cyrograph bierze dla wárunku;  
 A te od Krolá wziął był w podárunku.



Przez czas niemają gdy wten sposób żyć  
 Dobry Tobiasz, y dni miąnowane  
 Wiedzieć, alie wnet, iako więc nieczyie  
 Szczęście niebywa chyba przeplatane,  
 Y roża ciernie swe do czasu kryie,  
 Y trąci pod czas liścia farbowane:  
 Tak iemu szczęście, iak promień od cięcia,  
 Salmánázará śmierć się odmienia.

Bo gdy vmiera ten Król nań łaskawy,  
 A Sennácheryb po nim następue  
 Choć syn po Oycu, ale rożny w sprawy,  
 Bynámniey Oycą wtym nienásláduie,  
 Ze nie szukáć z miłosierdzia sławy  
 Lud Izráelski śmierć prześláduie.  
 Y to się iego postępkámi ídźi,  
 Ze zły dobrego rad ma w nienawiści.

Co choć Tobiasz z żyzy gorzkiemi widzi,  
 Y Męże liczy z światá poglądzone,  
 ( Oh iak Bog często y to czym się brzydźi  
 Znosi, y sady ma niedoścignione! )  
 Mowi sam złoba myśláć, iako Zydzi,  
 Słusznie za grzechy cierpiá popełnione!  
 Cielzy, okrywa, rátnie w potrzebie,  
 Y Zywych karmi, y Vmártych grzebie.

To gdy Maż Boży ponosi cierpliwie,  
 A Sennácheryb ná Zydy zawięty  
 Wychodźi z Woyskiem, y Ziemię złośliwie  
 Pládrue święta, Bluzniercá przeklęty,  
 Bog nań dopuszcza klęskę sprawiedliwie,  
 Ze tyż podać, sprofne licząc pięty,  
 Aż cny Bohátyr véicka przed Zydem,  
 Y zwyciężony, powraca ze wstydem.

A powrociwszy w gniewie złostrzony,  
 Iak więc Hodyniec, gdy się w swej krwi iuszy,  
 Brodzac w káłużách brzydkich zátopiony,  
 Tym głębiey grażnic, im się dálej ruszy;  
 Tak y ten Tyran w złościách záslepiony,  
 Zábrnawszy frodzc, y żyacey duszy  
 Z tych nie folguc, ktorých ma w niewoli,  
 Mszczac się ná więźniách swej háńby do woli.

Tám widzieć było zewszad krwawe ściany,  
 W ścíałách okrutne rany, czyli rázy?  
 Y niemal każdy rynek trupem stany.  
 A w domách śmierci prawdziwe obrázy  
 Lezáły w Mieście, z Burkiem náprzemiány,  
 Ledwie nie gęściey głowy, niżli głazy.  
 A co naywiększa, że widzac te męki,  
 Nikt podać nie śmiał, verapionym ręki.



Ná co Tobiasz piezbity stráchami,  
A wielbiac Bogá w nim wśnościa zdięty.  
Zábitych zbiera własnemi rękami,  
Y grzebie ciaślá, ná wszystkie odmęty.  
Szczęściá jednáki: áż też z nowinkami  
Leca do Krolá, mowiac, chcesz byđź ścięty?  
A toż zá Cnoty Tobiaszu tobie,  
Ze y ty pono będziesz leżał w grobie.

Tyran, co słuchał, iák się kto gdzie ruszy.  
Wnet wiedział wszystkie Tobiaszá dziecie,  
Y wierę nie dżiw, bo w Tyráńskie vszy  
Plotki iák kakol záwsze Diabeł ticie;  
Ale cnotliwy, tym się nic nie wzruszy,  
Bo służac Bogu z Tyránná się śmicie.  
Ták y Tobiasz Cnoty nie odkazał,  
Chcąc Sennácheryb zabić go rozkazał.

Y wnet mu wszystkie wśięto máiętności.  
Których był nábył zá Sálmánázará.  
W dym poszły jego szczęścia y wolności.  
Y nástąpiły tak po słońcu chmárá.  
Trości ná dobroć, miecz ná pobożności.  
Zá chleb żelázo, y zá cnoty kára.  
Toć to coś mądry Wieszczu opśakiwał.  
Ze y poczciwy swego móla miewał.

Bo y naylepszy nie bywa bez Plagi,  
Y słońce światu nie świedzi bez nocy,  
Złoto y ośew jednéż mierza wagi.  
Zły z dobrym rowney podlegáia moey.  
Ták y Tobiasz nie dżiw choć też nagi  
V Bogá w Prabie, lecz nie bez pomocy.  
Po kátach z Żoną y z Synem się kryie.  
Trwáły, kto dobry; kto niewinny, żyie.

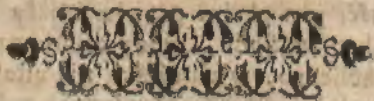
Ználi go wszyscy, y kto kochał cnoty  
Zyiac pocztowie, káždy go żáłował,  
A wiedzac iákie niewinnie obroty  
Dla cnoty tierpiał, nád nim się zmiłował,  
Y iák nacego nie tierpiac przed wroty  
Krył, żywił, táł, y przed złościá chował.  
Áż też niebieski on świádek swym wierny,  
W ten go wybawia sposób miłosierny.

Czterdzieści y pięć dni prawie mijáły  
W tym okrucieństwie, kiedy obmierżony  
Zły Sennácheryb, w złościách się wstał,  
Od własných synów zśiedz z świátá zgładzony.  
Oćiec od dzieci ón zápamiętały.  
Choć przez grzech, ále dobrze osadzony.  
Ták więc nieprawość często zá swę złości,  
Iedná od drugicy ginie nieprawości.



Radość po rynku śmierć złego Tyranną,  
Z domu do domu, y po łąkach nośi,  
Oddycha miasto niejączac z pod Pana,  
Y nieboiac się swe wesele głośi.  
Ten już po dzięki leci do Kapłana,  
A ow na klęczkach o lepszego prośi.  
Każdy rozumie, że się na świat rodzi,  
Tobiasz zkatą iak znowu wychodzi.

Y tak się wraca po troskach do domu,  
Y znowu nazad iwa Młistość bierze,  
Nie sprawuie się o własne nikomu,  
Y w cnotach zawsze stoiać w rowney mierze  
Statecznie kocha bliźniego, y to mu  
Tylko na myśli, co cnotie y wierze  
Przyzwoitego, o strachu się nie śni.  
Co dalej pocznie, powiem w drugicy Piesni.



P I E S N



P I E S N W T O R A.

I.

**B**OG dał świat ludziom y nakazał Święto  
Stworca hołd sobie, dzień od prac wyięty,  
Dzień ludzkiej myśli, z Bogiem wierne pęto  
Dzień Bogu święty, y dzień z światłem wzięty  
Szczęśliwy co weń Bogą cześć poczęto,  
Y wołać z niebem Święty, Święty, Święty!  
Zbyt y szczęśliwy co go vmie zażyć,  
Y będąc prochem, godzien Bogą ważyć.

2.

Oh z iakim niegdy nappierwsi Oycowie  
Nasi, sercem go sobie poważali,  
Weń obyczayni w sprawach, skromni w mowie  
Cieszac się, chlebą z bliżnim pożywali!  
Teraz wyrodni iakoby synowie,  
Y oziembleyśi im dąli tym dąli,  
Każdy się widząc bārzi pożyłk spieszy,  
Y z cudzey szkody, a niż z Świętą cieczy.

3.



3.

Z krzywdy bliźniego teraz, niż z Niedziela  
Większe radości, y z niewinney szyci,  
Kto co zwoiue, albo wydrze śmiecie,  
Lub poniewolne Woytká wpołu zbije.  
To ma zá radość, y święte wesele,  
W ten czas iák w Święto w huczne bębny bije.  
Teraz gdy zfoba Przyaciela siedza,  
Bárżyc z bliźniego, á niż z Bliźnim iedza.

4.

Prawdą że wolno człowiek wychowany,  
Nie widzi tego nieświadomy pęta,  
Bo iák więc żrębiec iedzcá wyuzdany,  
Ták człowiek Boga niechce znáć bez pręta.  
My zaś obaczmy, co wzwyż miánowany  
Robi Tobiasz, y iáko też Świętá  
Swe odpráwie, iák się z bliźnim raczy.  
Czy ták iák pierwey, czyli też ináczey?

5.

Był raz dzień święty, y w ten czas sprawował  
Tobiasz obiad, chcąc byđ rad gościowi.  
Dostatek ná to wielki przygotował,  
Krzatał się rzęsko, y iego domowi,  
By iák naylepiey wśzytkich częstował.  
A gdy czas przyszedł rozkazał Synowi  
Idź, proś, á przychodź tu z Przyaciołami  
Bogoboynymi, áby iedli známi.

6.

6.

Bieży z radością, dosyt czyniac woli  
Oycowśkiey, prosi kto mu się nawija,  
Nieumie miłość bliźniego powoli  
Stapáć, bo w cnótach chyżo się wvija.  
Obiega wśzytkich, ile mu dozwoli  
Czas, albo pámięć, nikogo nie mija.  
A ktorych ieno pocztíwych wymáca  
Wiedzić, y z tymi do Oycá się wraca.

7.

Gdy się powrocił náзад, á z gośćiámi,  
Pobożny Ociec siada iesté pospołu,  
Syn mu powiáda, iák miedzy domámi,  
Izraelity dóło wedle dołu  
Zabite widział, ktorými słowámi  
Zdięty Tobiasz, porwie się od stołu,  
Y nic nieiadşy z domu ná czezo bieży,  
Pátrzyć co prędcy, kędyli trup leży.

8.

A znalazşy go, bierze pokryiomu,  
Y nie báwiac się martwe dóło niecie,  
W net przynieşione écho kryie w domu,  
Y pochowác ie wnocy gotuie się.  
Ale nie o tym nie mówiac nikomu  
Wraca do stołu, choć mu iesté niechce się.  
Już więccy z żalu, bo bárżicy ży żyka,  
A gorzki pokarm wpuł z płáczem pożyka.

9.



9.

Pomniac na czasy wrzeczy się iszczące,  
Ktore od Boga nigdy obiecował  
Wieszcz dawny Amos, gdy przenikające  
Mawiał te słowa, y tak prorokował:  
Dni się wam święte obroca w płaczące,  
Y Święta wżale, y to wpátrował  
Smętny Tobiasz, iak zapamiętali  
Służnie tych czasów ludzie doczekali!

10.

A skoro słońce swe promienia w Morze  
Skryło, a z nocnym vmieszawizy cieniem  
Zgasiło Niebo znikające zorze,  
Tak że nikt nie mógł choć bystrym spowrzen  
Dotrzeć, ni okiem szpiegować po dworze.  
W ten czas Tobiasz choć z strachem y drżeniem  
Przedsię odważny, że się bojąc nie bał,  
Schowane ciało wynosił, y pogrzebał.

11.

Co gdy slyszeli iego przyiadiele,  
Y wszyscy niemal krewni ządziwieni,  
Iako nad zakaz Krolowski tak śmieł,  
Śmiał grzesić zabitych, rzekli mu strwożeni,  
Wszak wyrzysz bracie, żeć się to nie zmielić.  
Y niech się nasze rozumienie mieni.  
Ale nakoniec pono przyjdiesz na to,  
Wszak cię raz mało nie zgładzone za to.

12

12.

Ale Tobiasz który bąrzi Boga  
Bał się niż Krola, y śmiertelney władze  
Od cnot go żadna nieodwiodła trwoga,  
Bo ie miał w większey niż żywot władze:  
Przeto niemogła w nim nic ich przestroga  
Vmnieyszyć cnoty, zawsze wrowney wadze  
Zyiac pobożny, Ciąłá bez pomocy  
Sam echo znośił, y grzebił o pułnocy.

13.

I trafiło się, że gdy zmordowany  
Pracowitymi ciężko pogrzebami  
A snem zmorzony vsnął blisko ściány,  
Pod iaskuńczemi leżacy gniazdami,  
Tam gnoy co zgniądza spadał rozegrzany  
Między lipkami tkwiacy powiekami,  
Gdy niedowarte wskroś zrzenice morzy  
Sprawia, że ślepym stąć się na oczy.

14.

O Bieda świętych! O iako hániebnie  
Bog nán przepuszcza, y iak ciężkie stusy!  
Śnádz Lud swoy wozac iako sa potrzebne  
Na niecierpliwość cierplawym pokusy,  
I że na losy (święci) niepoehlebne  
Strawni, iako więc na żelazo strussy.  
Chciał Bog pokazać zgoła tym sposobem  
Ze się nie złamym mogł popisać lobem.

B

15

Bo y Tobiaśz pewnie rowny temu  
 Nigdy ná niebo niezámárzczył Czofa.  
 Zmłodu żył zawszesłonny ku dobremu,  
 Bog był mistrz iego, á cierpliwość szkoła.  
 Strzegł przykázania y nigdy ku złemu  
 Nienáchylony żył, y owo zgoła  
 Oślepotę się ná wyrok nie żalił,  
 Ale statecznie cierpiac Boga chwálił.

A iak się niegdy sławnemu Iobowi  
 Sprzedziwiłacy Krole vragáli,  
 Tak niemniacy temu krewni y domowi  
 Všczypliwymi Mowy doymowali,  
 Y przymáwiłac wbrod Tobiaśzowi  
 Tymi go słowy włoś przesładowáli.  
 Atoż masz ża to, coś vmárte grzebał,  
 Teś sobie za tve vczyнки wygryzebał.

Gdzie teraz słowa, gdzie są te nádzicie  
 Coś się więc nim nazbyt skory ciełzył?  
 Widziałś żeś ślepy, coś się za to dziecie  
 Po coś od łtołu nieráz głodny łpiełzył.  
 Ale Tobiaśz gdy się zgłupich śmiecie  
 Ani mu sereca tym złý ięzyk prześzył,  
 Zádneho zańku fráfunku niedáie,  
 Gwizem bluzniercow tymi słowy fáie.

Milčcie bezecni niemowcie szálenie,  
 Wzdy pohámuycie ięzyk niewłtydliwy,  
 Wzay ci to życie świętych pokolenie!  
 I nam się żywot gotuie prawdziwy,  
 Nietó doczesne v nás dobre mięnie  
 Má bydz wkorzyści, lepsze dohrotliwy  
 Bog nágotował swoim wiernym dáry  
 Tym, co mu stáley dotrzymuia wiary.

Anná zaś Zoná iego gdy go płáče,  
 A myśli iakby chlebá zarobiła,  
 Chodziła codzieln robić między tkacze  
 Aby się zprácc rak swych pożywiła, .  
 Pomniac że bez tey niebęda kołáczé.  
 A gdy żywności co przyspósobila,  
 O nic się więcej nieprzykrzac nikomu  
 Ná pożywanie znośila do Domu.

A gdy ráz koźta nieście zdobytego,  
 A on wniesiony iáko zwykl zábecknie,  
 Słyszac Tobiaśz y niechcac cudzego  
 Z krzywda pozywáć, ozwie się y rzeknie,  
 Patrzącie czy nieieść to co krádzionego,  
 Bo nam ieść ztego nie byłoby pięknie!  
 Raczey go wroćie komuli náleży,  
 Nam się y tykác niegodzi krádziczy.



A Zoná iego ná to rozniewána  
 Odpowie; Znać to iákéi się nádáfa  
 Tá twa pobożność, y tá fárbowána  
 Wniebie nadziejá, coé się pewná zdáfa  
 Ot y iásmużná twá ná wiátr sypána  
 Dość się ná tobie iáwnie vkażała.  
 Ale złośliwym gdy się iádem wćieczy  
 Czegoż szálony ięzyk niewyrzeczy?



## PIESN TRZECIA

I.

**D**awna przypowieść á nie omylona  
 Iże jest wilkiem człowiek człowiekowi  
 Wcoż gniew niewebnie, y myśl zaiatrżona  
 Iádowitemu podobna węzowi  
 Jedną niewiastá chociaż poslubiona!  
 Ot co nie mowi świętemu Mężowi!  
 Ggy się od złości y gniwu nieczuie,  
 Błuzni, y włámę niebá słowy pluie.

2.

Ná co Tobiasz westchnawszy serdecznie,  
 Słysząc co gębá vmie wyuzdána,  
 Sercem do niebá kóńcze bespiecznie,  
 A chcąc wiecznego ná pociechę Paná  
 Gorącą próba przywabić koniecznie,  
 Ná stronę idzie, páda ná koláná,  
 Y niefolgujac modlitwa żálowi  
 Mysla y słowy ták do Bogá mowi.

3.

Stworco wszechmocny niepoięty Boże,  
Ktoż to wyrazi iakoś sprawiedliwy?  
Twych sądów język wymówić niemoże  
Żaden, dościsnąć wmyśl światobliwy  
Naydoskonalszy rozum nieprzemoże  
Sprawiedliwości twej ściegąć prawdziwy,  
A drogi twoje wiecznym idac rzadem  
Se Miłosierdziem y Prawdą y Sadem.

4.

Wzdy weyrzy Panie ná twoje stworzenie,  
Y Wspomni teraz ná mnie strapionego,  
Niech ná ratunek á nie ná zemśczenie  
Mych grzechow szynic chwala sadu twego.  
Nie ná to pomni co mych pokolenie  
Oycow zrobiło kiedy nieprawego,  
Lecz to, co Boitwo swej dobroci káže,  
Niech samo zgruntu násze zbrodnie máže.

5.

Niestetyż żeśmy gdy nieposłusznymi  
Zyli nieszczęlni twemu Przykazaniu!  
I przeto teraz tak rozpruszonymi  
Będac, ná cięszkim ięczęmy wygnaniu,  
Więzienia, śmierci, wzgárdy przed obcymi  
Cierpiem národy, y tak wuraganiu  
Zyiac ustawnym, á większym co dąli,  
Cásemu światu Baykaemy się stali.

6.

Aleć twe sady y wtym doskonałe,  
Ze to cierpiemy słusznie przyznáciemy,  
A ża występki długo zástarzale  
Choć późno przecięż zlerca żałujemy:  
Kárania twoje zdádza się nam mále,  
Czmac że więcey winni minicy cierpiemy,  
Y żeśmy życia, niegodni, á żywi,  
Krabni, nieśczerzy, niewierni, złośliwi.

7.

A teraz Panie spuść mi miłosierny  
Tę kropkę łaski z twej dobroci zdroiu;  
Abym mógł vmrzeć ia nędznik mizerny,  
Każ duszę moję odebrać w Pokoiu:  
Niech mam tę korzyść moicy práce wierny,  
Ze otrę czoło zśmiertelnego znoiu;  
Bo śmierć nád wszystko samá naywdzięczniejszy  
Y Niżli żywot iest mi potrzebnieysza.

8.

A gdy Tobiasz te żałosne słowa  
Konczy, toż się też gdzie indzie przydaje  
Ze w Mieście Ráges corká Ráguclowá  
Sára, wtenże czas zprozba się wdaje  
Rzewnie do Bogá, gdy iey cięszká mowa  
Jedney z służebnic Oycowskić się staje,  
A nádowitym językiem bez winy  
I tę też tyka ztákowey przyczyny.

6.

9.



9.

Po siedm kroć rázy byłá posłubiona  
Prętko iednemu po drugim mężowi  
Tá święta Pánná, ále tym strapiona,  
Iż Bog to ná nie dopuścił czártowi  
Imięniem (ieśli diábełkie imioná  
Wspomnieć się godzi) Asmodeuszowi,  
Ze wprzód, niż który łożá się iej tyka,  
Kázdego zły duch nowá śmierć zmyka :

10.

Więc gdy ráz słusznie zá swa winę łáie  
Zła słuźebnicę, á tá iej nie znośi,  
Wnet ná obelgę tym więkza przydáie  
Iey vtrápienie y wte słowá głosi:  
Niech się nam zébie widzieć niedostáie  
Dzieci, záboyco Mężow, co cię nośi  
Zły Duch, chceśz ábyś ná mnie dokoczyłá  
Tego, coś w siedmiu Mężách niedobiłá :

11.

O iákim żálem ! co chyba bydlęcia  
Nieporuszylby rozránione wnętrze  
Poczuwá Sárá, y wlot do zámknięcia,  
Ktore táń miałá gdzieś ná drugim piętze  
Bieży, świętego pełná przedsięwzięcia,  
I poki sam Bog fez iej nie obetrze  
Płáče nieiedząc przez trzy dni y nocy,  
A zniczá żebrze láski y pomocy.

12.

12.

I ták się wmyśli nie nieroztárgniona  
Sama pokuta á modlitwa pácie,  
I choćiáż głodem y snem wymorzona,  
Przećię o stráwic niemyśli ni wczáście,  
Lecz cáłym sercem w Niebie vtopiona  
Sámemu tylko Bogu porzuca się,  
Aż koniec czyniac modlitwy trzydniowy  
Głos swoy do Boga obráca tákowy.

13.

Niech będzie imię twe błogosławione  
O Boże Oycow nászych dobrotliwy !  
Ktory twe serce nászym rozránione  
Grzechem łagodźisz wgniewie miłostíwy  
Nie ná śmierć karzac, lecz ná poprówienie,  
W spráwiedliwości swej niepopędliwy,  
A tey co z żálem przed toba się skrúży  
Odpuszczasz błędy vtrápiency dólży.

14.

Do ciebie Pánie oblicze obracam,  
Iák więc słońiecznik zá słońcem się kręci:  
Do ciebie oczy vřáiac wracam:  
Iák pelikaná szukájące dzieci.  
Do ciebie zsercem y myślá powrácam,  
Iák łótny orzeł gdy do słońca leci:  
Do ciebie zgóła iák więc wzdroy łelenie  
Myśli me biega, y w morza strumienie.

15.

Iarż mi miłościw áhym zuragánia  
 Jak okrutnego ktore iá ponószę  
 Wolná żyć mogła bez przesładowánia,  
 Do ciebie nędzna prózby wnołżę;  
 I jeśli godna twego zmiłowánia,  
 W tym bydz niemogę, przynámni cię proszę  
 Wcz dużę moię, albo niech odbieram  
 Plutek twej łaski, albo niech vmieram.

Wszak wiesz o Boże żemci nieprágnęła  
 Wyuzdánymi Máżenitwa żadzami,  
 Do roskoszny żadeny nieprzyłgnęła,  
 A um szukała męża z pochodniámi  
 A ni do ciebie chęciwem go diágnęła,  
 Pochlebstwy, kłótcę, sárba, vmiezcámi,  
 Ale ná myśli nie sadzac się leki  
 Chowałam vmyśl od żadze dáleki.

Zigráiacemi nigdym nie siádała,  
 Żá okiem málać wizełkie zalotniki,  
 Wszakkiem zá brzytkość tobie poczytáła  
 Igraszki, tány, Piosnki, Zártki, kwiki,  
 Id, skąd, migania, oczu, twarzy, ciáta,  
 Niebył mi siódem na Izráelczyki  
 Y głos nie wáhem, y włos nie árkánem,  
 Ani do serca żadu: mysl táranem.

Ale m woiáźni twej á nie zechciwości  
 Wziąć męża ( iák się godzi) zezwolila,  
 Żádná mię żádba od twoiey miłości  
 Nigdy o Boże moy nicodwodziła,  
 I álbo ani moiey społecznosci,  
 Albom iá onych znáć niegodna była,  
 Alboś to zlepizym moim vpátrowań  
 I mnie infzemu mężowi záchowań.

Bo nie jest w ludzkiej mocy twoia ráda,  
 I temu co chcesz żaden nie przeszkodzi,  
 Przez ciebie wszystko stoi y wpada  
 Nic niepomóże, y nie niezászkodzi,  
 Niech kto chce grozi, co chce zápowiada,  
 Niech koło ciebie by náypilnicy chodzi,  
 Gdy się ty oprzesz musi poyść precz z Polá,  
 I wezmie náń nim gorę twoia wolá.

To zaś zápráwdę iák mur w rozumieniu  
 I zá rzecz trzymać nicomilná móże  
 Káždy, co swemu Pánuiac sumnieniu  
 W Tobie nádzicie swe pokládá Boże,  
 Ze żywot iego, jeśli wdoświádczeniu  
 Vciebie będzie, to sobie wymóże:  
 Ze iáko rycerz w ogniu niestrwożony  
 Godnym się stánie wienca y Korony.



A ieżeli zaś pełny vtrapienia  
 Ale pamiętnym przykazania twego  
 Znieście swe krzyże y męczne cierpienia  
 Wyndzie zkorzyście wolny od wszystkiego,  
 A iako skry ztwardego krzemienia  
 Gdy leca gina, tak troski od niego  
 Odpadac będą, y iak więc od skały  
 Wzruszone szturmem Oceanickie Wały.

A naostatek ieśli miły Panie  
 Spuścisz iak ociec swoy praćik na Syna,  
 Ze go habina musnie twe káranie,  
 A w tym zawoła do ciebie chudzina,  
 Powściągniesz Ręki na tego wołanie,  
 I Łaska mu się przefrymarczy winą:  
 I tak lub w prozbie, niołkach, lub w káraniu  
 Równa część słynie twemu zmiłowaniu.

Nieszukasz bowiem wnańzey zgubie chwały  
 Ani się z pomsty zawziętey raduiesz,  
 Ale iak wilkom Owce Pasterz smiały  
 Tak nas z Pászczeki śmierci odcemuiesz:  
 I by też człowiek wgrzechach zakąmiął  
 Żył, skoro zmięknie nad nim się zmiuiesz,  
 Przeto się nigdy do pomsty niepieszysz,  
 Bo się złudzkiego wytáwienia ciełysz.

Po płaczu radość iak cichość po burzy  
 Wracałz, y po dżdżu słodki Zephyr wiciesz,  
 I iako słońce gdy się niebo chmurzy  
 Z między obłokow iasny promien sieiesz:  
 Wyrwasz ztoni choć się kto zanurzy,  
 I po gorzkościach miody wserca leiesz,  
 Za co na wieki nigdy nieskończone  
 Niech będzie imię twe błogosławione.

Na takie słowa choć różna mieysciami  
 Lecz równa cnota zdobywa się Pára  
 Serc vtrápiionych, iednymi wstami  
 Tobiaśz Bogá, á drugiemu Sára  
 Wiednęć godzinę błagania prozbami,  
 A wtym się godaa staie ich ofiará,  
 Ze Bog oboymu równo dzielać vchá  
 Y ta niegardzi, y támtęgo słucha.

Tak gdy ich prozba ważna, y gdy zgoła  
 Nie niedostanie tylko fałk y skutku,  
 Bog zsyła z niebios wielkiego Anioła,  
 Aby obudwu wywobodził z smurku,  
 Anioła mówię, co nie temu zdoła  
 Ale świat mógł by rozbić wiednym szczutku,  
 Imię mu Ráfael na ktore wstawa  
 Zdumiała Muzá, y tu zpiewnia stawa.

## PIESN CZWARTA

I.

**N**A tym Pádole, wktorym wtrápienia  
Rowno doznáwa tak złość iák y cnota,  
Gdzie światło nie jest, y słońce bez cienia  
Perła bez musu, y Kryształ bez błotá,  
Kędy rokoszy niemáż bez cierpienia,  
Ani żadnego bez troski żywotá,  
Wszystkich nas zgoliá jednáż biedá sechce,  
A przedię vmrzeć nikomu się nie chce.

2.

O iák się zbytnie kochamy w tej nędzy,  
I iáko dla niej smáć traćimy Nieba,  
Ze tu żyć wolem wkłopotách y między  
Lzami, nád trudná ięczęć sztuka chleba,  
I tego skrzętni szukámy, y prędzy  
Co ciáśtu mió, niż co duszy trzebá,  
Czym się Tobiasz znáć że nie unośiś  
Gdy tylko o śmierć w smutku Bogá prośiś.

3.

3.

Iuz się był wszytek tak mocno wzbroił,  
Wpotężná vřność y nádzienie stáła,  
Ze powatpieniem myśli swey niedwoił,  
Ale z pewnościa śmierci poufáła  
Czekáł, y wtey swoy vmysł vřpokoił,  
Ckliwy nádzienie, pewien że itruchláła  
Miał Bogu oddać dużę, iáko żadał,  
I tylko skutku prózby swey wygladał.

4.

A rozumieć iáć że też iuz gođziná  
Zbliżyć się mogá, gdy śmiertelne progi  
Miał przeřćpować, á nie życząc syná  
Odumrzeć, niemy bez świętey przeřćtrogi  
Przywołanego tymi nápomíná  
Słowy, y temu zá škárb dáć drogi,  
Ktorych by zwszytkiey trzymáć się śiřy,  
Żyć Bogu wdzięcznym, á te takie były.

5.

Posłuchay synu słów co vřřá moie  
Wyráź sercem Oycowřćim práwđziwie,  
Ná to obráćay Oczy, myřł, znoć,  
I zá fundáment to miery niewatpliwie,  
Coć mowić bęđę, niech to zawždy twoie  
Serce ma za giunt, ieřli chceřć szczęřćliwie  
Wřek swoy prowadzić, tego zřszerey chęći  
Zawřze się trzymay, y to miery w pámieći.



Naprzód gdy się to Bogu wszechmocnemu  
 Zdążyć mým prośbom będzie podobą,  
 Ze zniść światą, a duszę wiecznemu  
 Stworcy poruczę, pochował me ciało,  
 A iak się godzi Synowi dobremu,  
 I iako boskie przykazanie chciał,  
 Pamiętay, abyś matkę twą szanował  
 Poki na będzie Bog na świecie chował.

Masz bowiem pamiętać na to, że wzywoć  
 Ona cię swoim zciężkością nosiła,  
 I wiakiey biedzie, nędzy, y kłopotie,  
 Wiakich boleściach na świat wrodziła,  
 Niemasz wdzięczności żadney, co by wcnocie  
 Zasługom Matiek równo wystąpiła,  
 Przeto iey słusznie wszelką część zachoway,  
 A skoro vmrze, wedle mnie pochoway.

Poki żyć będziesz zawsze wrowney mierze  
 Trzymay od Boga myśl nicoddzieloną,  
 Iemu wstawnie wmiłości, y wierze  
 Służ, y polecay duszę poświęconą,  
 Czyń zwola iego słiteczne przymierze,  
 A twarz od grzechu młiac odwroconą,  
 Pátrzy abyś nigdy nim sercá nie mazał,  
 Y nie nie chybiał wtym, co Bog przykazał.

Nie żałuy nigdy chleba potrzebemu  
 Iasmużny czyniac z własney majątności,  
 Ani vmykay twarzy v bogiemu,  
 Bo tak nieumknieć Bog też iasławości,  
 Ale iak możesz wyświadczy blizniemu  
 Znak miłosierdzia y skutek miłości:  
 Agdy nieczmożesz zawsze dać stokrotnie,  
 To day y mało, byleś dał ochotnie.

To za skarb sobie y pewna nagrodę  
 Poczytay, kiedy nędznego nie miniesz,  
 To za podporę na wszelką przygodę  
 Micy, tey się dzierzac nogi nie powiniesz;  
 Iasmużna bowiem tarcza jest na szkodę,  
 Przez nie znicdoli iak z morza wypłyniesz.  
 Iasmużna zgoła jest zbroia wpotrzebie,  
 Skarbem na ziemi, y Korona wniebie.

Iak łód od słońca, tak grzech od tey tacie  
 Tá śmierci maże nadowite práwá,  
 Tá cmi nieprawość, tá ślaski przydacie  
 Tey dank pobożność y enotá przyznawa,  
 Tá (gdy na duszę pokusá powstanie)  
 Przeciwno żądzu Diábelskiemu stawa.  
 Agdy wgląd dusze ciężki grzech przywala  
 Iasmużna wodchłań wpadć iey niedozwala.

Wielka mieć wność ten przed Bogiem może,  
 Na się wdzięć sadu obawiać rospaczy,  
 Komu iasnużná do zászug pomoże,  
 I miłosierdzia godnym byđz przeznaczy:  
 Tám gdy ná strážne záyryzy sady Boże  
 Co to iasnużná, dopiero obaczy,  
 Iák ci wszyscy co iasnużny dáia  
 V Bogá niebo w wieczny zástaw máia.

Wszelkich nierządów, które w złey miłości  
 Do sprośnych zábaw cielesność przywodzi  
 Strzeż się, y nigdy serca do pśchości  
 Nieśkániaj, kóra czystej duszy szkodzi,  
 Oprocz małżeństwa w którym społeczność  
 Bez grzechu tykać kázdemu się godzi,  
 Tey zażyć możesz, bo inne fromoty  
 Sa iadem dusząc y trucizna enoty.

Przemierzcie gniazdo sprośnych myśli pychą,  
 Przepać ehot świętych złości brzydka iámá,  
 W która wyniosć serca szatán wypycha,  
 Y Ktorą náprzód zawiodła Adámá  
 Dla której diábel wieczna śmiercią zdycha  
 W głab piekła wpadły; niech tá będzie sama  
 Iák wdziętach Dumá, iák w powieściach chluba  
 V ciebie miána iáko duszna zgubá.

Ktokoświek wiernie ku twoiey potrzebie  
 Piácować będzie wnądzieię zápłaty,  
 Tego niezawodź w zászłużonym chlebie,  
 Niechay ztwey służby nikt niepłácie stráty.  
 Niech y náiegnik nie czeka od ciebie  
 Nádgrody cklwie pozne licząc raty,  
 Ale káždemu niech się ná czas isci  
 W przyobiecáncy słowo twe korzyści.

Co byś sam nie rad by kto inszy tobie  
 Wyradzał, tego nie czyn więc drugiemu,  
 Coć mió, álbo co, byś życzył sobie,  
 To prágni by też działo się káždemu;  
 Co zaś szkodliwie to myśl o sposobie,  
 A by się nigdy nieśkáło bliźniemu  
 Rowno: zá Oycá wszyscy Boga znamy,  
 Wszyscy też sobie rowno życzyć mamy.

Pótyway chlebá twego zláknacemi,  
 Dzielać potrzebnym to, coć niebo dáło,  
 Pośilay głodnych, y iedz zubogiem  
 •Ileć Bog zdarzy choynieli czy máło?  
 Własnym odzieniem podzielić się znágiemi  
 Ztwey szat bliźniego okrywając ciało.  
 Niech z dobrá twego cieśzy się wesoły,  
 Y Chlebem głodny y odzieżą goły.



Ná chleb y wino niech ci sama będzie  
 Stołem grobową deszczką sprawiedliwych,  
 Zniemi iedz y pij, y przestawaj wszędzie  
 Ytwe przybytki otworz dla pocziwych,  
 Ztymi zasiadaj, y chodź wiednym rzędzie  
 Strzegac się grzesznych, wszetecznych, złośliwych,  
 Tych się iak ognia niech twe serce boi  
 Ynigdy znimi nogą nie postoi.

W wszelkich zamysłach y każdej trudności  
 Zasiągaj zawsze od mądrego rady,  
 Bo to jest sama światłem w wątpliwości  
 Wierna, zycziwa, szczerą bez przysady,  
 Rozumna rada, nie łmie chytróci,  
 Y prawdę kocha daleka od zdrady.  
 Kto się wtey radzi ten w swym szczęściu zbytnie  
 Iak wbuynicy ziemi cudną różą kwitnie.

Anadewszytko, niech nigdy nie ginie  
 Z wst twych wiecznego Boga część y chwala,  
 W każdym momencie y w każdej godzinie  
 Wednie y whocy niech myśl nieospała  
 To wielbi imię, co bez końca synie.  
 To wzyway, aby jego nieustala  
 Ręką, bronila twej drogi y rady,  
 Ciała od szwanku, y dusze od wady.

I toć też jeszcze miły synu powiem,  
 Zem w mieście Rages, dał był Gabelowi  
 Dziecię Talentow srebrą, ten albowiem  
 Gdy raz zubożał, iam Przytacielowi  
 Wygodzić musiał pieniędźmi, y to wiem  
 Ze zabiegając dalszemu cząszowi,  
 Wziąłem od niego Kartę y tę tobie  
 Oddam, krora ja chowam tu przy sobie.

Przeto się staraj iakbyś mógł do niego  
 Doyść co nąprędzey, y tę pomieniona  
 Odebrać wagę srebrą mu danego,  
 I oddać nazad kartę powierzona,  
 Gdy mu pokążesz ten cyrograph jego,  
 Wiem żeś przywroci sumnę pożyczona.  
 O koło ktorey służną się zachodzić  
 Choćby się dla niej y trochę przechodzić.

Nieboy się synu choć to vbogiemi  
 Zyiem na świecie, wiedac dni zkfopoty.  
 Ale się staniem prędko szczęśliwemy,  
 Ieżeli Boskiey bojaźni y cnoty  
 Strzedz będziemy żyjac grzechu dalekiemi,  
 Zafwieci słońce przed naszymi wroty,  
 Płacz się wpoćiechę, żal wródość obroci,  
 Iak na nowe dobrą chwilą wroci.



## P I E S N P I A T A.

I.

**M** Aia iakoby coś nákształt wyroku  
Oycowski słowá przy ostatnicy woli,  
Ze iák więc wody z sówitego stoku,  
Tak zulk Oycowskich łzczęscia y niedoli  
Płyną potomkom; przeto ie ná oku  
Rád ma, kto cnotę nád swáwola woli,  
Więc y Tobiaśz Oycu, skoro mowy  
Dokonczył, tymi odpowiada słowy.

2

Wszystkie tve Oycze v mnie Przykázania  
Żyé będa wmysli y sercu przytomnie;  
Co zaś pieniędzy tehnie się odebrania  
I ia go nie znam, y on niewię o mnie,  
Ani bez kárty ná to vkazania  
Wierzyć mi będzie choć muco przypomnić,  
Niewiem gdzie Ráges, y kędy sa Medy,  
Co się zá droga pusić, y którędy?

3.

A Ocieć ná to (wiznac że watpliwy  
Syn co by poczał, myśli o sposobie)  
Odpowie, Mam ia tu dowod prawdziwy  
Cyrograph iego, ktory oddam tobie,  
Tylko się gotuy, á nie bądź leniwy  
A gdy iákom rzekł žnim postapiśz sobie  
On ci pieniadze, ty mu zapis wrocisz,  
Iták się nazad nie darmo powrocisz.

4.

Inż tedy mężá poszukay wiernego  
Co by się podiał tam cię zaprowadzić,  
A zawiódzły cię do náznáczonego  
Mieysca, vmiął ci pomoc y poradzić;  
Człowická zgoła dobrze świadomego,  
Boć ná swym trudno rozumie się sádzić;  
Tego zá práca nie minie zápiátá  
A ty mysl o tym niż iá znidz z swiátá.

5.

Słyszac Tobiaśz tákie rozkázanie  
Oycowskie, dłuzezy niebáwiac się wdomu  
Wychodzi prętko áby omieśzkánie  
Przeceń niebyło, y to myslac co mu  
Rzekł Ocieć, idzie, ále niespodżianie  
Czuie, że iákis nowy blask woko mu  
Bne. wtym spoyrzy y obaczy w cieniu,  
Ze w swietnym stoi młodziencic odzieniu.

3.

6.



## 6.

Twarz má wspaniała od ktorey wdzięk frogi  
Wynika, y blask wkoło rosypany  
Szczy się, nákształt wschodowey frzeżogi,  
Około ciała nieznacznie rozgiany.  
Sam zaś iakoby gotowy do drogi  
Składny, Sudanny ładnie przepasany,  
Taki ze oczom trudno zgadnąć zgoła,  
Czy Anioł człeka, czy człowiek z Anioła.

## 7.

Ale Tobiaśz, gdy człowiekiem z twarzy  
Sądząc go, żadna myśl niedociecze,  
Czyli to Anioł? ani mu się marzy  
Zeby był Duchem witając go rzecze:  
Niech mi się wiedzieć to od ciebie zdárzy,  
Ktoś jest takowy przecacny człowiecze,  
Ico za ród, y z jakiego kráiu?  
Z Izráelskiego, odpowie, rodziáu.

## 8.

Ná co Tobiaśz niezastánowiony  
Chcac więcęcy słyszeć pyta się go dále,  
Radbym od ciebie był wwiadomiony,  
Czy wiesz o kráiu, gdzie niegdy mieřzkáli  
Sławni Medowie, bo bym wtámte strony  
Chciał wiedzieć drogę, powiedz mi możáli  
Jeśli do Rages gościniec wiadomy,  
Bom támečznego Kráiu nieświadomy.

## 9.

A on odpowie, támemci me Láta  
Naypierwsze tráwił, y tám różne sprawy  
Maiac bywałem, náymniejszy kata  
Dobrze świadomem, drog, scieszek, przeprawy,  
I y Gábela tám nášzego Brata  
Mieřzkáłem wiodac z nim miłe zábawy  
W Rages, cnych Medow miejsce ktorych mury  
Leza ná wierchu Eebatanńcicy gury

## 10.

Co vsłyszawszy wielce wciészony  
Tobiaśz będąc z tych słow osobliwie,  
Achcac by o tym był wwiadomiony  
Ocieć, co słyżał, y że tak szczęśliwie  
Przewodnik prawie iak zniebá spuszczoney  
Wřytko mu odkrył szczerze y życzliwie,  
Rzecze, trochę tu prořę poczekay mię,  
Aż Oycu o tym co mowisz oznaymię.

## 11.

Zezwala Anioł, y on się niebáwi  
Ale do Oycá znowina się spieszý,  
Wchodzi zradośćia o wřytkim mu prawi,  
A ociec słýżac zdumiáwszy się cieřzy  
Mowi niech przyidzie, syn czáśu metrawi  
Y poń iak goniec bieży, nie iak pieřzy,  
Powraca, proři ow się niewymáwia  
Tobiaśz wchodzi, y Anioł się stáwia.

## 12.

O tak two dziwne Boże opátrzenie!  
Co sáak niecieiesz ná nas yáak wiele!  
Gdy ábyś dzwignáł ludzkie vtrápienie  
Wysyáasz náwet y Anioáy w cieie.  
Lecz gdy two sobie przypomniać wcielenie  
Niedziwuić się, ówsem smiem rzec smiele,  
Ze się iuż temu zdumiewác nie trzeba,  
Gdyś y sam w Ciele dla nas zstąpił z Nieba.

## 13.

Gdy wszedł w dom Anioł, tak gdy więc wiáskinia  
Nigdy nieznáne iáśny promień wchodzi  
Rozgrzewá żewszad, y góły cień ginie  
A w ciémnościách się wdzięczny widok rodzi;  
Tak y tu nie mniey, choć nie iáwnie słynie  
Tęń maż niebieśki y w záślonie wchodzi  
Do domu, przecieśz coś górnego czuá  
Sercá, y ciémuś wfobie się rádujá.

## 14.

A skoro przyszedł Tobiaśza wita  
Rzekłszy, Niechay ci zdarza Bog wesele.  
A Tobiaśz się záraz tych słów chwytá  
Mowiác: v mnie go niemoże bydz wiele,  
Bo słaba rádość, pociecha nie lyta  
Niewidomemu, gdy swiáto wpopiele.  
Cóż zá wesele może bydz w ciémności  
Mnie, co niebieśkiej niewidzę iáśności?

## 15.

A on mu ná to: Badz sercá męźnego  
Wszystkoć to w rádość w krotce się obroci,  
Nie trać dla tego vmysłu stáłego,  
Bóg cię vzdrowi, y wzrok ci przywroci,  
Y iáśnym będzieś żył zniewidomego,  
Iuż czas że się two vtrápienie skroci  
Bliśki, y iuż tá godziná się spieczý,  
W ktora cię w krotce mocny Bóg pocieczy.

## 16.

Y Rzekł Tobiaśz proszę cię czy mogę:  
Bydz iuż od ciebie pewien tey wygody,  
Ze syná mego w obiecána drogę  
Do miásta Ráges od wszelkiej przygody  
Stregac záwiedziesz: y dájąc przestroę  
Niewiadomemu przez obce narody  
Wodzem mu będzieś: á iáć zá tę pracę  
Skoro się wrocisz sówicie záplácę.

## 17.

Ochotny Anioł słyżac co mu słowy  
Chociaż prostymy swięty maż powiáda  
Ná to zesłány, ná to ygotowy  
Zezwala, y wtę słowá odpowiaáa  
Nie tráśny sobie Tobiaśzu głowy  
Iuż twoy iyn niechay smiele się wkłada,  
Iá go záwiodę, y iámu porádcę  
Wc wszystkim, y tu zdrowo doprowadzę.



18.

Co słyżac stárzec wszytek się ráduie  
Wesoły, iákby iuż przeyrzał ná Oczy,  
Sto sił zdá się miec, 'ba y lat nieczuie  
Y ledwo zpociech zskory niewyskoczy.  
Poleca syná, y ták wypráwuc  
Iák chce y káże przewodnik ochoczy.  
Lecz wprzód kim by był ten cny wodz chce wiedziec  
Proszac, by mu swe Imię chciał powiedziec.

19.

A Rapha? Anioł chćac niewiádomego  
Lepiej wtwierdzić wiego rozumieniu  
Y duchem będąc, postać śmiertelnego  
Żywicy wyrázić w Ludzkiej máry cieniu.  
O co się (Rzecz) pytała, mię takiego,  
O przewodniczym Rodzie czy Imięniuz  
Bo o Rodzaju ićli czas posłuży  
Pono by przyśzło miowie trochę dłuży.

20.

Ale abym ci niebył wprzyskrzony  
Y krotkość czasu ztwym zadaniem zgodził.  
Bądź iednym słowem wtym wwiádomiony.  
Ze mnie on Wielki Ananiaż zrodził  
Dość wczynkami światu ogłoszony,  
Z którym się iá tu niebędę rozwodził.  
Bo wielkie dzieła lepiej o nim mowie  
Mnie zaś, samego Azariażzawia.

21.

21.

Słyżac Tobiaśz co za vrodzenia  
Swoiego zácność Anioł mu powiáda,  
Nie dłużej czeká pelen pędziwienia,  
Lecz zuczdiwością ná to odpowiadá.  
Wielkiego (Práwi) iestés pokolenia.  
Y niedármo się b nie serce báda,  
Bo wielkość iego oko ztwarzy czyta  
A śmiały język przebac zé się pyta.

22.

I rzekł mu Anioł (dłuższemi słowami  
Nacawiac stárca) więc niech się gotuie  
Iuż syn twoy wdrogę zgodá między námi;  
Niech się zwas zadén o to niefrásuje  
Powroci zdrowo, licząc to skutkami  
Co mu przychylnie niebó obiecuie  
Iá go zawiódę, yco trzeba spráwić  
Y z zdrowym náząd w krotce się tu stáwić

23.

Ná co Tobiaśz: więc że w Imię Boże  
Idzie, (odpowie) niech was błogosłáwi  
Sam Bog, y wdrodze wam tey dopomoże,  
A wszystko wedle wálszey mysli spráwi  
Wczym zaś niezdolność Fortuny niemoże,  
To wieczná łęká niech sama nápráwi.  
A gdzie się iedno wdacie, tam wśędzie  
Przytomny Anioł niecháy zwámi będzie.

24

## 24.

Po którym zaraz prętko 'pożegnaniu  
Cni Towarzyże iść się gotowali,  
Y niebáwiac się wdługim wkładaniu  
Wnet w przedsię wzięta drogę się wybrali,  
Oycowskiemu też dosyć rozkazaniu  
Czyniac Tobiaśz już nie czeka dali,  
Oyca y Mątkę żegna y opuszcza,  
I z swym się wdrogę przewodnikiem puszcza.

## 25.

Agdy odeszli, iz mątką troskliwym  
Dosięgać Syná już niemogła okiem,  
Poczęła płakać, y z łez zdroiżowym  
Zgrzybić lica oblewać potokiem  
A głosem cichym, mdłym y chrąpotliwym,  
Niby ięczące pod zálem głębokiem,  
Wpuł zanurzoná w łych łzách białogłowa  
Z serdeczney burzę wynurza te słowa.

## 26.

Co żes to zrobić mężu náylepszego  
Ná mnie y ná się zbyt zapamiętały!  
Zes Syná pozbył z domu iedynego  
Podporę, pomoc, rękę, y z nim cały  
Filár stárości y wieku náyłzszego:  
Niech by choć były oczy nie widziały  
Tych po któreś go wyprawił pieniądze,  
Lepiej nam było tak pomrzeć w swej nędzy!

## 27.

Nie tak vbostwo iest nam vprzykrzone,  
Abyśmy się nim nie kontentowali,  
Nie tak bogáctwa są wnas przeprágnione,  
Zebyśmy za nie Syná postrádali,  
Byleśmy mieli dziecię vłubione,  
Niechbyśmy y tych pieniędzy nieználi,  
A Rodzicielskie oko náń pátrzało  
Toby nam támo za wielki skarb stało!

## 28.

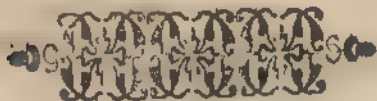
Ná co Tobiaśz wufności státeczny  
Niepłacz (rzeknie iej) otrzy łzy dáremne,  
Vsam albowiem mocno że Bog w'eczny  
W tym prozby násze zechce mieć przyięmne,  
Y ná to cale spuszczam się bésieczny  
Ze choć nie moje oczy, boć te cięmne,  
Ale twe które darmo Syna płáczą  
Zpociecha w krotce w domu go obaczą.

## 29.

Wiem bowiem pewnie wierząc nie ináczy,  
Tylko że dobry Anioł go pilnuie,  
Ten go wprzypadkach y drodze strzedz raczy,  
Ten go prowadzi y nieodstępnie,  
A co niebieska ręká z nim náznaczy,  
W tym zawsze nad nim stróż opátrzny czuie,  
I będąc przy nim kędy się obroci  
Ma go ná oku, że się zdrowo wroci.



Ná te się słowa Mátka vkoieła  
 Skrociwizy żalom wypuszczone wodze,  
 Ktore żebyś názbýt rospuszciała  
 Wtym nikt niemoże zá zle mieć niebodze,  
 Chybá kto nieuk serdecznego dzieła,  
 Albo nie kochał, y nie cierpiął srodze.  
 Bo kto raz z żalem pozna się troskliwym  
 Niemášz lekárstwá chybá bydz cierpliwym:



## PIESN SZOSTA

**P**ogladał ná świat okiem iásno slicznym  
 Nád podziwienie Phorbús Złotowłósy,  
 A obłok suty swym promieniem licznym  
 Z szafirowymi przeplátał niebiosy,  
 Liniła się ziemia szmáragdem rozlicznym  
 Od przelástorannej odżywna rósy.  
 Wiał Zephyr, y ptak krzyczał głosem rożnym  
 Ktosby był wten czas nie chciał bydz podroznym:

2.

Kiedy Tobiasz z swym Kátauzem świętym  
 Szedł wdrogę pieł.y, lecz nieopieczáły  
 I cóż dálej gościniec zaczęty  
 Pódzawesoło trawił on dzień cały,  
 Nietránił námiłicy z mężem z niebá wziętym,  
 Z którym godziny Minuta się żdały.  
 Nikt zá nim nie szedł, tylko pies wteś tropy  
 Świádomy Páńskicy nie dopiero Ropy.

PIESN

D

Takida

## 3.

Tak idąc długo y nieuprzykrzenie  
 Poki mu tylko dniaśnego światła,  
 Patrzy przez miśc przebiegając cienie  
 Na cudze mieyscá y różliczne kráje,  
 Widzi miast y wsi różne położenie  
 Miła padoły, rzeki, góry, gáje.  
 Aż náostátek nád wody przychodzi,  
 Gdzie się śkálami bystry Tygrís grodzi.

## 4.

Rzeká podobna swemu Imięniowi  
 Służnie zwierzęcym sroży się przewiskiem,  
 Tamten przeciwnych szuka iáskin dniowi,  
 Tá płynie ciemnym okropna żołykiem;  
 Więc bystrym szumem stráżnym człowiekowi  
 Biecąc pieni się, iák y tamten pyłkiem,  
 A porówniách gęstymi kępami  
 Piłry grzbiat odmienna, iák tamten pręgami.

## 5.

Przybliżywszy się do bystrego Tygrá  
 Skryta ścieżeczka Anioł go prowadzi,  
 Gdzie cichy strumień zdrobnym głazem igra,  
 A lekkim spadkiem czyste wody gładzi.  
 Nádechodzi wieczór, przytym drogá przykra,  
 Szukáć noclegu Towárzyzom rádzi,  
 Wyhodza ścieżka zciemnitégo berku,  
 Wyłazi leżący domek ná págorku.

## 6.

A niżej tego większy dom do śkály  
 Przymurowány, koło niego płoty  
 Nákszást ostrowia, w nich podworczyk máły,  
 A z boku wiskále wykowane groty  
 Niby piwnice, budynek zaś cály,  
 Znác że gościnny bo widác przed wroty  
 Stoł vmáiony, á wisi nad stołem  
 Deliczka znapisem. Pod Złotym Aniołem.

## 7.

Zaráz się obom mieysce spodobało  
 Ná odpoczynek ápodroznego biegu,  
 Słonce też ná dołkośá náchylało  
 Wykierowane do Morśkiego brzegu  
 Z kad gdy się wdałiza drogę iś niechciało,  
 Wygodniejszego nie czuiac noclegu,  
 Wnet się zgodzili nogom posółkować  
 Y ná obránym mieyscu przenocować.

## 8.

Stánęli tedy nie długo czekájąc,  
 Y posli z sobą do oncy gospody,  
 Ale mało co tam odpoczywájąc  
 Wyłzli z wrotá, chłodu y pogody  
 Zájęć wieczornej, gdzie się przetchadzájąc  
 Złedł w Bok Tobráśz do Tygrowcy wody,  
 Aby był sobie odpoczawszy zdrogi  
 Mogł omyć prochem vkurzone nogi.



Był tam brzeg rzeczny przyległy domowi  
 Między gęstwina z lekką pochodzisty,  
 Yżedł Tobiasz zgery ku dołowi,  
 Kędy potoczek płynął przezroczyſty,  
 Ten wrzekę wpadał proſto ku nurtowi,  
 A Wir na głębi cy wykręcał pieniaſty,  
 Tam na leżacy blisko ſiadſzy kłodzie  
 Nogi w Tygnowcy płokać począł wodzie.

Alſe węglebiśnie z pod bliſniego krzaka  
 Wyſcibiał rybą ſeb rowny ſmokowi,  
 Oſtre ma zęby iako wſzczupak  
 I yſk płaki y was podobny ſumowi  
 Węze dziwna poſtacie ſtrąſzy nieborak  
 Y polecieć ſię każe Anioſowi.  
 Anioſ to widzi, woła, ſmiecie ſiagni,  
 A rybę nie ſię nie bojąc wyciągni.

Słucha Anioſa, nie lęka ſię waſa,  
 Y za ſkrzele ia na brzeg zwody wlecze,  
 Ani go rybą iak rozumiał kaſa,  
 Ale maſa leży, a woda znicy ciecze,  
 Y chociaż ieſzcze ogonem wytrzaſa  
 Wie jednak pewnie, że mu nie wciecze,  
 Bo ſię nie ruſza pod iego nogami,  
 Tylko drga pluſkiem, y kiwa ſkrzelami.

Irzał mu Anioſ, otworz iey wnętrzoſć  
 A dobada ſercą, żoſci, y watroby,  
 Te bowiem rzeczy rzadkiey ſa właſnoſci  
 Dziwnie potrzebne na ioinę choroby,  
 Zchoway ie ſobie będąc tey pewnoſci,  
 Y że z pociecha doznaſz tego proby,  
 Słucha, y rybę porze poki żywa,  
 Watroby, ſercą, y ſoſci dobywa.

Ramę zaś rybę wnet na pożywnie  
 Wrozmaite dzwoną krąci (ile zwaſzczą  
 Wtāk długa drogę chce mieć opátzenie)  
 Zbiera, przynoſi, dobywa zpod płaſzczą,  
 Y częſć iey piecąc, a częſć na ſolenie  
 Działać gotuje, y kładzie do laſzczą,  
 A ſpoſobiwſzy wizytko iak ſię godzi  
 Spać idzie, wſtaie, y ſwitem wychodzi.

Szli tak żywnoſćia ona opátreni  
 Każdy dzień w drogę zaránne go chłodu,  
 Y Często ryba ona poſileni,  
 Nie ſię nie bali aż do Rages głodu  
 Cni Towarzyſze droga nie ſtrudzeni,  
 Y od poranku prawie do zachodu  
 Idąc, częſtokroć z ſobą ſpoczywali,  
 A o niebieſkich dziełach rozmawiali.

Y trafiło się że raz wpośród lasu  
 Na odpoczynek gdy wpołudnie siedli,  
 A słonecznego wchodząc niewczasu  
 Pod gęstym klonem zwykły pokarm iedli,  
 Widząc Tobiasz, że sposobność czasu  
 Dozwala, aby dłuższy discours wiedli  
 Co mu był Anioł przykazał wspomina,  
 Y ztąd z nim taką rozmowę zaczyna.

Azariaszu Bracie niech wiem proszę,  
 Co mi pomoga tej ryby wnętrzności,  
 Ktore ja z twego rozkazania noszę,  
 Coś za cnoty, y co za własności  
 Niech tę náypierwey korzyść z nich odnoszę,  
 Ze o ich mocy dojdę wiadomości,  
 Bo iedli tylko bez pożytku leża  
 Niech mi przynamni dąreństwo nie cięża.

A Anioł zaráz na ono pytanie  
 Chcąc mu obświēt ciekawa nowinę,  
 Na co by mu się przydało chowanie  
 Rybich wnętrzności, y odkryć przyczynę  
 Znay naprzód (rzecze) sercā używanie,  
 Ze gdy go w ogień wpuściłz odrobinię.  
 Anim niewiastę lub męża okładziś  
 Tak znicy, rąkarniego, czāry wyprowadziś.

Co zaś do żołą, tāt się na to zgodzi,  
 Jest pewny rodzaj człowieczy ślepoty  
 Co się nazywa bielmem, to się rodzi  
 Na samym oku, y zrenicę poty  
 Zámula, że icy wżyttek wzrok zágrodzi  
 Na to jest tāt żość osobliwej cnoty,  
 Ze gdy nia chory nasmāruje oczy,  
 Zleże z nich bielmo, y zśłuka wyskoczy.

Iuż czas z południā skracāł nāchylony  
 Ku zachodowi światło, y do drogi  
 Brał się Tobiasz, myśląc wktore strony  
 Miałby obrócić nieswiadome nogi.  
 Lecz od świętego męża przestrzeczony  
 Pożedł, y mīnac na piecety czas drogi,  
 Nic się niebāwiac pilnym krokiem śpieszył  
 A rozmowa się z śwym kōlauzem cieszył.

A gdy tak idąc się przebieżeli  
 Różnego krāiu, y ku wieczerowi  
 Ine się zbliżało, myśląc gdzieby chcieli  
 Odprawić nocleg, rzeknie Aniołowi,  
 Co li rozumiesz, gdziebyśmy też mieli  
 Dziś przepocować? A Anioł odpowie:  
 Mięszka tu blisko maā Raguel z Imienia  
 Wiem że iędnegoż ztobā pokolenia.

A ten ma Gorkę, która się nazywa  
 SARA, Oycowskiej dziedziczką własności,  
 Ociec w Bogactwach y enocie opływa;  
 Córka w przymiotach równa się piękności,  
 Do tej ci niebo gościniec odkrywa,  
 Tymaz dziedzicem bydz iej mądrością,  
 Proś o nią oycą, dać ia bez odwłoki,  
 Tak chce y kasa niechcieście wyroki.

Ná co Tobiasz poniekad zdumiąsy  
 Słyszalem (Práwi) co się z siedmá stało,  
 Pierwszych iej mężow iák ich zabrały  
 Czartowskie mocy; żądby się zdało,  
 Abym tak ná się był zapamiętały,  
 Toś bowiem y mnie potkác by musiało;  
 Iestem iedynak, gdy by mnie czárt zgładził  
 W smutek bym stróś Rodzicow wprowadził.

Go słyszeć Anioł Ráphael, ze watpliwy  
 Tobiasz w strachu ná te dziewosłoby,  
 Słuchay, powiemci (rzecze) gdzie złośliwy  
 Czárt, y ná iákich zwykł ostryc swe zęby,  
 Z tad łatwo poznasz, iceli trwozliwy  
 Masz się bać czy nie, tej piekielney gębyt.  
 Czy sobie dobrze tuszyć, czy niewiele,  
 Czyli dać pokoy, czy się żenie śmiać?

Nád tymi tedy wiedz czárt miewa władza,  
 Ktoży nie Bogu poświęcać żożę,  
 To co cielesne tylko zadze rąda  
 Czynia, y rozum nie v nich nie może,  
 Y tak się ná swych cielesnościach sadza,  
 Iáke koń y muł, że im niepomocę  
 Żadne wędzidło, ni rozum powódźgnie,  
 Takich więc Diábel kiedy chce donagnie.

Ty zaś gdy Zonę odbierzesz pocziwa  
 Do małżeńskiego wszedłszy znia złożenia  
 Przez trzy dni myśla zawsze wstrzemięzliwa  
 Wygladac będziesz Boskiego weyrzenia,  
 Y znia się modlać á Bogá prawdziwa  
 Chęcia błagać, y bez roztárgnienia  
 O żadney inšzey nie niemyslać rzeczy,  
 Samę modlitwę będziesz miał ná piéczy.

Agdy noc przydzie, á czárt niewidome  
 Rospostrze siđlá ná dusze y ciáśa,  
 Części watroby, które masz znáíome,  
 Wrzuciś ná węgle, á gdy będzie tláśa  
 Watrobá wogniu, Czárt który sákome  
 Trzyma pázory, by go zaleciáśa,  
 Pará z watroby, zaráz się iej zléknie  
 Y wymarzony wlot przed nią wyeknie.



Drugiey zaś nocy niebocy się niczego,  
Y w Pamiąrchow wstępuy zdrow zżazenie,  
Bo trzeciey nocy zniebą ślaskawego  
Obfite bądźcież miał błogosławienie,  
Abyś z potomstwa ciełszy się zdrowego,  
Sprawi wiecznego dobrą opátizenie,  
Zed się dostanie w krotce niewatpliwie  
Leczy zpoćiecha potomki szczęśliwie.

Po trzeciey noćy odbierzesz do siebie  
W Bożni Bożey pobozna dziewięć,  
Bartney wrodzoney potomstwa potrzebie  
Służaca, wsercu miałac tajemnicę,  
A nisz rokołzy cielesney; co wniebie  
Tak korci świętych iako sol zżenie,  
Zel yć plemieniem Abrahama świętym  
Krzewiś się żyjac wmażenitwie zżęzłym.

A gdy tak sobie (trzeba być cowiedziat)  
Postapiłz, Wieczny, niebocy się ouchłani  
Belpiecznie bądźcież y náfsmoku siedziat,  
Y niezáfzkodzac śladac lárwy, ani  
Czaitowślic siłś (iako ci powiedziat)  
Ale w dym poyda piekielni Tyranni  
Smiele się porwieśz y belpiecznie krzykaieśz  
Na całe piekło y na Diabła przyknieśz.

PIESN



## PIESN SIODMA

**O** iako teraz między ludzmi maśo  
Szezerey przyjaźni y Prawdziwey Cnośy,  
Chytrey obfudy zewszad się nahaśo  
Nienawiz wdzięczności, y dówney prostoty,  
Y byle nam się śamym dobrze dziaśo,  
Choć by Przyjaciel wpadł wżeczśćia obroty,  
A nieprzyjaciel byle brzaknał złotem  
Będaie zó Bratá mián, a brát zó płotem.

W Tytułach tylko ieśt pozżanowanie,  
Wostatku zó grośz niepytay łezzerości!  
Niesłychaś teraz: Moy ślaskawy Panie,  
Ani nazwiśśa wićcey, Twęcy miśśości:  
Luz się y chłopotu Wafzmości dostanie  
Falfz się Imieniem zdobi zyczliwości,  
Y skutek tylko przyjaźni calowieczy  
W nęłome wielki, ale maśy wżeczcy.

Nietak więc nasi pobożni Przodkowie  
 A sławni wcnotę ludzic pierworodni  
 Żyli w przyjaźniach, nieodmienni w słowie,  
 W ofertach szczerzy, y w miłości zgodni  
 Gdy się witali, Boże Dáyci zdrowie  
 Odkrytym sercem y myślą swobodni,  
 Wprawdzie słowami szczupli Przyjáciele  
 Mowili mało, ale sercem wiele.

Nie widać było gdy się nawiedzali  
 W domach próżności bártley niz ochoty,  
 Y z cnoty gościń nie z zbytów mierzali.  
 Nie był godności świadkiem poczet złoty,  
 Ani się próżni w brew popisowali  
 Dyśsprowemi Cni mielzkáncy wroty.  
 Cnota tá była świadectwem zacności  
 V Góspodáizow, y Cukrem v gości.

Takie kwitnęły wten czas święte Láta,  
 Kiedy Tobiaśz do Raguela wchodził,  
 Nie znáno ielzcze figlow tego świata,  
 Y Raguel przeciw niemu niewychodził.  
 Ale choć nie znał syná swego Brátá,  
 Przeciż z radości, iakby się vrodził  
 W domu go wita, y obu prajimuje  
 Ielzcze nie wiedząc co mu serce czuie.

A gdy się trochę lepiey wpátrzył w niego  
 Y kład wważył, y twarzy złożenie,  
 Iak więc zdumiony zwidoku nowego,  
 Spoyrzy, y rzeknie Annie swoiey śnie,  
 O iak do mego brátá ciotecznego  
 Jest zbyt podobny, aż ná podziwienie  
 Ten sám młodzienciec, y wnet się powráca  
 Do nich, y mowę taką obraca.

Z kądżeście (proszę) młodziency żákáwi  
 Tu się oparli o me liehe progi  
 Niech was przedwieczne Dobro błogosłáwi,  
 Y wiedziecie że wáśz przystęp v mnie drogi,  
 Jednak powiedziecie niecháy wiem możnali  
 Z kąd wten Dom záčne przenosićcie nogi,  
 Bo mi nádziciá o was w sercu rościć,  
 Zeście sa iacy otobliwi gościć.

A oni ná to. Idziem z Pokolenia  
 Nephtali, co wiciz wiákicy iest niedoli  
 Wmiecicie Nimue, y toż do wiedzienia  
 Podátem czyniac dosyć twoiey woli.  
 A on im wzátem pełen wcieśzenia  
 Widząc że wolni przychodza zniewoli,  
 Wesoła (práwi) rzecz mi powiádacie,  
 A Tobiaśz Brátá mego znacie!

9.

Známy powiedza: A on zpochwałami  
 Świętego męża przed nimi wysławia,  
 Agdy szeroce długiemi słowami  
 Chwałac go ledwo co onim domawia  
 Chcąc niebieśkami y Anioł wstami  
 Vczcić go, krotko sámę rzecz wytawia  
 Rzekszy: Wiem że to ztwarzy tego czytafz,  
 Ze to syn tego, o ktorego pytafz.

10.

Co vsłyszawszy wnet z wielkiej radości  
 Sunie się Raguel, y domiego raczy  
 Krokiem się zbliży, całme zmiłości,  
 A iży pociechy pełne z oczu saczy,  
 Tak seice toćżac z radośney pełności  
 Gdy się już ledwie z pociechy obaczy  
 Rzeknie: Niech cię Bog z niebá wyfokiego  
 Pomnaza, Boś Syn Oycá pocztewego.

11.

Nie śkape weszły zwykły mieć arzenice  
 Każde, dopieroż święte błągłowy!  
 Y Anná z Sára kropiac szłam lice  
 Raguelowymi poruszone słowy.  
 Nie vtulone zpłaczu pobożnice  
 Wymowie słowa niemogły połowy.  
 Ale obficie sercem niż językiem,  
 Pizywitały się z twym Isacelczykiem.

12.

A gdy się wespół dożyć namowili  
 Oblędzay słowy, Ciotki, Baby, Dziady,  
 Y domowego nie nieopuścili  
 O co pici bracie pythia się rady;  
 Zgoła, skoro się z soba wcieliżyli  
 Po Przyścielstwu szczerze, bez przysady  
 Raguel, aby był Ludzkość im pokazał,  
 Na Bankiet zabie Barana roskazał.

13.

Nie długo po tym, alie już do stołu  
 Ochotny Raguel miłych gości wiedzic,  
 I da weseli gadać po społu  
 Nicowazaiac kro z nich wyżej siedzie,  
 Ale Tobiaż, który nie do wołu  
 Brał się, o Sarze myślać, nie obiedzie,  
 Bawicy się dzień niżli iść gotowy  
 Ozwie się z tymi do Raguela słowy.

14.

Ia tu Raguelu chochym miał od głodu  
 Vmrzeć, ani iść, ani pić niebędę.  
 Poku nie uznam żądki twej dowodu,  
 Poku do stołu tego nie vsiędę;  
 Wziytká zaś rzecz wtym moiego zawodu,  
 Y w którym wśm że się nie zawiedę.  
 Ze mi daż Sárę za mał, iako tużę,  
 Inaczey, ztad się do stołu nie ruszę.

12

15.



Zamknął iak niemy, y prawie zdrętwiały  
 Od strachu Ragnel na tę jego mowę,  
 Y stał się język jego zakamiały,  
 Znać było że mu wbił wielki klin w głowę,  
 Nie odpowiada, y przez ón czas cały  
 Wszaytek biedzac się złoba na wymowę,  
 Iak więc gdy kogo ozioło wzrok wilczy,  
 Tak zaniemiał myślac w sobie milczy.

Iuż bowiem świeże miał przykłady w domu  
 Co się niedługo zliednia mężow działo,  
 Przeto się słusznie obawiał, y to mu  
 Lekliwy język na wodzy trzymało,  
 Ze niechciał z żoną co ki dać nikomu,  
 Wiedzac co dla niej zpieńszymi się stało.  
 Co Anioł widzac, że Tobiaśzowi  
 Nie odpowiada: tak do niego mowi.

Pobożny mężu, nie dumay trwożliwy  
 A wolny język słuch do odpowiedzi,  
 Ośmielci pierwszych żęciow frąsoblwy  
 Nie myśl, niechci to już w głowie nie siedzi,  
 Bo temu Córce twa Bog dobrothlywy  
 Przecyrzał, od tey go zły czarć nie odpędzi.  
 Jego bydz miłszą, iako powiadam ci,  
 Przeto tey żonę nie mogli mieć tamci.

Dopiero Ragnel w sercu rozwiązany,  
 Iak gdy więc więzien wolny od łańcuch  
 Wychodzi z ciężkich myśli wywikłany  
 Albo zatkany, gdy pożar wybucha,  
 Gwałtowney w sercu wnet pęsen odmiąny  
 Od niebieskiego v pewniony ducha,  
 Choć mu się ieszcze język wzyć nie da  
 W mowę go wciąga, y tak odpowiada.

Nie wątpię naymnicy y w vśności wierney  
 Trzymam to sobie cale za rzecz pewną,  
 Ze Bog na koniec weyrzał miłosierny  
 Na oczu moich kapiel gorzko rzewną  
 Śnadsz wieczny lekarz mey dłuze mizerny  
 Vznał tę troskę zdrowiu tey potrzebny,  
 Y choć potracił, przecięz nie vpuścił  
 A przed obliczem prozby me przypuścił.

Dla tego wierzę niemnicy że się temu  
 W Dom ten was przywiódł Bogu podobało,  
 Aby się prawnu wtym Moyzeszowemu,  
 Obudwu krewnych złączeniem dość stało.  
 Y przeto mozesz wierzyć słowu memu,  
 Że ja dam pewnie iako niebo chciało.  
 Wtym Córki rękę wzięwszy iemu dać  
 Y Błogosławić tak im nie przestanie.

## 21.

Bóg Abrahamow, y Bóg Iśáákow,  
 Bog y Iakobow niechay was oboie  
 Łaczy w Małżeństwie obu iedynákow,  
 Obu Oycowskich pociech podpor dwoie,  
 A łiski swojey zniebá mnoſtwo znákow  
 Zsyła, y pełniac święte woli swoie  
 Błogosławieństwa hoyne na was lecie,  
 A wszystko dobre mechay się wam dziecie.

## 22.

To rzekſzy, álić nie odwłoczac dąli  
 Do łamey, rzeczy z sobą przyſtępna,  
 Y wnet Cyfograf małżeńſki ſpisałi,  
 Który dotrzymać ſobie obiecuia,  
 Już nie nie trudni wszystko wykońali,  
 Obáy się ciesza, a wszyscy ráduia,  
 Nie nei doſtać, tylko żeby łedli,  
 Y tak wesoło do ſtołu wſiedli.

## 23.

Nie może tam bydz radość gdzie wſumnicniu  
 Watpliwie ſerce ciężki robák toczy;  
 Lecz kędy cnota wſerdecznym złozeniu  
 Mięszka, tam radość wyglada przez oczy:  
 Toż w Ráguelowym hoynym poſiedzeniu,  
 Ze gość wesoły, goſpodárz ochoczy,  
 Niedziw, bo tam ieſt prawdziwe wesele,  
 Gdzie cnota ſtádu czyſte łoze ſerle.

## 24.

Zweſełem tedy áż do łamey nocy  
 Siedzieli, iedzac y piac wesoło,  
 Nie tak iák teraz, co więc opuſnocy,  
 Chodziem do ſlubu, y ſiadſzy około  
 Stołowej, do dnu biedzem się niemocy,  
 Bezſenne z potu ocieráiac tzoło,  
 Aż grozá ſłyſzeć, że noc wdzień miēniemy  
 Czy z dwiemá dniami iedną noc żeniemy.

## 25.

Ale tam báczniey widzieć v nich było  
 Święta wesołość przy bołżni Bożej,  
 Ználi poki się ſwywoli godziło,  
 Y światło ſobie powázali drożey,  
 Noc dniem nie była wednie się nie émiło,  
 Ani táncznik wyſkakiwał chożey  
 Niż się godziło dálej z páſterniká,  
 Wesoła ſkromność była im muzyká.

## 26.

A gdy od ſtołu bez Przynuki wſtáli  
 Wiecznemu dawſzy chlebowawcy dzięki,  
 Tak iák więc zwykli wpráwcy wierze ſtali  
 Zynieć, y Bołney wdzięczni ludźie ręki,  
 Mile się z sobą rozeyść gotowáli,  
 Już do ſnu ſłonne czuac bydz powiecki,  
 Rozkazał Ráguel Annie ſwojey Zenie,  
 Aby oſobne ſpráwiła złozenie.

To chciał rzec pono, co potym żoźnica  
 Y do tad iefzcze nãłze zowia wieki,  
 Ale nieczłotym, ani jedwabnica  
 Marzczony Namiot, n jedwabiem mięki.  
 Ni tak wysoki doby go dawonica  
 Służnicy mogli nãzwãć, lecz choć wzięto leki,  
 Ale w pocziwość wãżny choć nie diogi,  
 Prosty, vbogi, czyſty, y chędogi.

Około takicy żoźnice ſię krzata  
 Okrzętna Mãkã wnet zwoli mężowy,  
 Włot cicho miſa izdebkę wyprzata,  
 Y ſtroi kacik do wczãſu gotowy,  
 Łożã nie Włofka forbota przepłata,  
 Nirzuca kołdry nań złotogłowowy,  
 Lecz dobrze ſciele choć kładzie po cichu.  
 Przykrycie zplota nã poſciel z drelichu.

Oh gdyby takie lãtã ſię wrocily,  
 Gdy więccy było cnoty niſli ſtroiu!  
 Y gdy dom miewał doſć ſwym wczãſem miły,  
 Pokoiow mãło, a ſiã Pokoiu,  
 Kiedy ſię oczom mnicy blãſzki ſwieciły,  
 A ręce miãły więkſza korzyſć z znoiu,  
 Wten czas by było nã iednym weſelu,  
 Więccy weſela niſz terãz nã wielu.

Skoro iuſz mieyſce było zgotowane  
 Nã odpoczynek poſlubioney parze,  
 Poſzedł tam Raguel maiac zãplãkane  
 Oczy, y kazał teſz zſoba iſć Sarze,  
 Sza zã nim płãczac, a lice roſãne,  
 Czyſtego wſtydu żywe Wiridarze  
 Nioſac, zrzadłem ie ſerdecznym ſkrapiãtã,  
 A oczy ſkromnie ſpuſzczone trzymãtã.

Nie tak więc ſiã ſokołã lotnego  
 Albo ieleniã ſieci rozſtãwione  
 Wikłãia tego: iãko ſerdecznego,  
 Łapãia więznãã oczy wãkromione,  
 Nie tak wpały poſaru byſtrego,  
 Żelãzo miękcza ogniem rozpalone,  
 Tak wſtyd z Pãnicuſney paſãacy twarzã,  
 Roſtapia ſerce y miſoſcia żãrzy.

Przez wſtyd ſię pieknoſć y cnotã wydãie  
 Pocziwoſć chodzi w czerwonym Colorze,  
 Słonce gdy z morza nãpyięknicy poſtãie,  
 Rumienictace roſpoſciera zorze,  
 Kwieciu ozdoby rumieniec przydãie,  
 Wſtydliwoſć z Cnota chodzi wiedney ſforze,  
 Y co ieſt w ſercu, to wſtyd wtwarzy wyda,  
 Nieprãwe czoło nigdy ſię nie wſtyda.



Wstydliva tedy Sára gdy wchodziła  
 W łóżnicę z Oycem y tam znówu łzami  
 Nie osuszone iągody skropiła,  
 Ociec ją cieszył poczyną słowami,  
 A pomniąc takie żale ponosiła,  
 Trokliwa karmi tymi nędziciami,  
 Ze Bogiey smutki wszystkie oraz skroci,  
 Y vtrapienie w pociechę obroci.

Y rzeknie do niey: nie trap się daremnie,  
 A serce w Bogu posilay vfnosząc,  
 Bo wierzę mocno, y ze Bog odemnie  
 Przyjął te proźby, ktorem ja z gorzkością  
 Czyni, y one odebrał przyjemnie,  
 A vbiągany twoją cierpliwością  
 Sprawi, że więcej piekło nie zaskodzi,  
 Y lzy twe szczerym weselem nądgrodzi.

Dopiero z płaczą nąpoły zmieszane  
 (Folguiać sercu) powściąga westchnienie,  
 Ocięża chustką oczy vplakane,  
 Vpada Oycu do nog vniżenie,  
 Y dzięki czyni niewypowiedziane,  
 Za Ródzicielskie jej błogosławienie.  
 A w tym Pan niśoby do niey idzie własnicy,  
 I tak spąc z pieśnią, bo miłwieć ganie.

## P I E S N O S M A

**N** Adobne Panny, Mężę vrodziwi,  
 Mężczyźni choży, y wspaniałe Panie,  
 Których swym Duchem słodka miłość ży-  
 Do was to moje obracam spiewanie. (Gwi,  
 Ktoż tego nie wie, Ktoż się dármo dziwi,  
 Ze nam Naturą nądaza kochanie!  
 Lecz swe zrozumem tak znięszają dary,  
 Ze nie mieć niechce bez roztropney miary:

Z jednego kwiecia zarowno zbierają,  
 Pszczoły swe miody, y swe iady żniwie,  
 Wiednymże ogniu infuzyvnerają  
 Stworzenia, co wnam sálámándra żyje,  
 Y jedną miłość wszystkie serca mája,  
 Ale ja różny umysł w sobie kryje:  
 Owemu zdrowa, temu niebezpieczna,  
 Wiednym vczciwa, a w drugim wszeteczna. 3:

Naturą bowiem biegła Gospodyni  
 Widząc początki sprosne przyrodzenia,  
 Świadoma wewnętrznych affektów mistyzmi,  
 Aby rodzajów bieg bez obrzydzenia  
 Mogła na wicki sprowadzić, coż czyni?  
 Sposłabia miłość y zmyśł do pragnienia,  
 Ze nasze ciała sobie wzajem wszyckie  
 Zdadza się piekne, choć są wrzeczy brzydkie.

Więc rozum ludzki iako maż przydany  
 Bystry naturze, kiedy to wznieć,  
 Tak się miarkuie wrzeczy pożądaney,  
 Ze się sam sędziem własney żadze stać.  
 Y Morzac w sobie affekt wyuzdany,  
 Sprosnościa wszelkie ciało bydz przyznając,  
 Ale wtym przecięż, co miłość sporządza  
 Naturze tylko niewoli wygadza.

Co Bóg stworzyciel y Ociec wszyckiego  
 Widząc swym okiem wiecznym doskonałe,  
 Ze człowiek złożon z ciała włomnego,  
 W swej cielesności wtopił się ciele,  
 Naturze Prawa wtym bynaymniej swego  
 (Discretny stworca) nie zabrania, ale  
 Cielesność z prawem łączy w człowieczeństwo,  
 Y na tu święte stanowi małżeństwo.

A chcąc co większa ludzkie wkłócenie  
 Oczyszczyć w ciele, y od śmiertelności,  
 Y wolnić człeka y też przyrodzenie  
 Czyste sprowadzić, przenieść do wieczności,  
 (O dzawna dobroć, dziwne opatrzenie!)  
 Znałczegoz iadu robi miod miłości.  
 Nieprawość ciała, ciałem poprawuie,  
 Y wtymże ciele rodzić się gotuie.

Toć nam Proroków święte obietnice  
 Ieżecze od wickow szczęście obiecały  
 Wcielania Boga dziwne tajemnice,  
 Już się chwalebne światu pokazały,  
 Y Tobiasza nieco do różnice  
 Inszego wiodło, tylko pokolenie,  
 Chcąc świętych Oycow rozerzewić, tam wchodzi  
 Y wraz cielesna miłość z duszną godzi.

A gdy do Sary przyszedł wprowadzony  
 Ledwo co tylko przestąpiwszy progi,  
 Dobył z kłótki cząstkę zawiniony  
 Watroby, dobrze pamiętny przestrogi  
 Ktora mu Raphael dał błogosławiony,  
 Na to zesłany z nieba lekarz drogi,  
 Y ta na waglu pasłaiacym kądzi,  
 A czart się wicreć y o sobie rądzi.

Sroga mu z Półzce w głos wynika Bieda  
 Piekiełna frębra po kątach go trzęsio,  
 Bluźni, y piekłu z krzykiem opowiada  
 Niešťczęść swoie, A wicher go nieśli,  
 Ośliłym skrzydłem trzepiac w doł wpaść,  
 Yrospukłszy się grzmot czyni po lesie,  
 W tym go Aniełski chwyta za łeb Xiażę,  
 Y do Agyptłłney Półzce kłatwa wiąże.

## 10.

Dopiero śmiały, gdy potężnie wierzy  
 Tobiaśz że Czart z domu wypędzony,  
 I że go Anieł na łancuchu dzierży,  
 Ani mu szkodzić może zadrżony,  
 Nie płołna szczęścia swe nadržcia mierzy,  
 Y do Sary się przymyka zbliżony,  
 Lecz nie onuśnemu gotowy wczółowi  
 Ale modlitwie, te icy słowá mowi:

## 11.

Podnieś się Sáro, będzim modlitwami  
 Wiecznego Boga wieloc pokornemi,  
 Który tak wielkie miłosierdzie znami,  
 Vczynił dwiemá ludzmi miźernemi,  
 Tak przez trzy nocy czyłtemi myślami  
 Y modlitwami nreustłacemi  
 Łaczyć się z Bogiem nie z sobą będzimy,  
 A proźba błagać go nie przestłanemy.

Potrzecicy nocy będzim przystępować  
 Do obowiażku z sobą małżeńskiego,  
 Na to się bowiem słuszną zapátrować,  
 Zesłmy Synami plemienia świętego.  
 Y przeto nie tak namy postępować  
 Iáko národu ludzie Pogáńskiego,  
 Ktorzy o Boga dbáia bário mało  
 Bo v nich Bogiem samo tylko ciásto,

## 13.

Oboie tedy wespoł z sobą wstáli,  
 Y z nabożeństwem pádli ná koláná,  
 A Boga sercem pokornym błágáli,  
 Modłac się przez noc prawie áż do ráńá,  
 Y ledwo że się máło co przespáli,  
 Ahé iák znowu kóńtatć do Páná,  
 Nac przestawali, áby się zmiśował,  
 Y obu strzegac przy zdrowiu zachował.

## 14.

Y Rzekł Tobiaśz z serdecznym westchnieniem:  
 O Boże Oycow nászych wieczny Pánie,  
 Który łaskáwie rzadzisz tým stworzeniem,  
 A z miłosierdziem łacyzł Krolowánie,  
 Niecháy cię wielbić wiernym szanowánim  
 Niebo y ziemiá z morzem nieprzełtác,  
 Z rzodła y rzeki, y to co v nich żywe,  
 Niech cię wysławia o dobro prawdziwe!



Ty sam wszechmacney pełnym słowem mocy  
Z prostej Adama wrobisz gliny,  
Y przydasz mu Ewę dla pomocy,  
Wszak wiesz że y Iá nie żinżey przyczyny  
Siostrę za Zonę przytałem tej nocy,  
Nie żebym ślazu poświęcił godziny,  
Lecz bym na wieki z mego pokolenia  
Mógł widzieć chwale twoiego imienia.

Gdy się tak modlił, y Sára też niema  
Błagała Boga podobnymi słowy,  
Mowiąc: o Boże któremu przyjemni  
Zbawić niż zgładzić wniżone głowy,  
Zmisłuy się prozę niechay niedaremni  
Od ciebie chodziem z prozbami, lecz nowy.  
Świadcowie ślaski wpożne żyjęm lata,  
Dobroci twoicy przykładem v światá.

Iuż się z okropney puł nocy zdzierają  
Snow cikliwa Mátka, y dzień wzrokiem szczury,  
Wyzierać myślał, intrzenką patrzą, á,  
Gdy swit przegładał ledwie iák z pod Chmury,  
Rosła swe ná świat siá gotowała,  
Y Piać poczęły Switoczuyné Kury,  
W tym Raguel wstáie, budzi służebniki,  
Y Bráé im każe rydle y motyki.

Iwnet wychodzi z niemi cicho z domu,  
Oni też za nim spieszą kędy idzie,  
Zaden z nich niewie gdzie bieży, y co mu  
Robić z Pańskiego rozkazania przydzie,  
Raguel też nie z nich niemowi nikomu.  
Aż gdy ná miejsce oznaczone przydzie,  
Tu mi doś (prawi) wzdłuż ná cztery łokcie,  
Wszierz ná pułtorá, á wglab ná trzy, kopcie.

Ták sobie bowiem mniemiał niewatpliwie,  
Że z Tobiażem toż co y z pierwszemi  
Mężami Sary Czart sprawił złośliwie;  
Pierzo myślami przywiedzion takiemi,  
Grob mu gotować kazał ták skwapliwie,  
Toż znuż wżynie chceć co y ztámtemi,  
Y pochować go z niemiż wiednym rzędzić,  
Lecz potáiemnie, wprzód niż switáć będzie.

Nie śmáczne wierę dumałz poprąwiny  
Raguelu, Hymen nie nośi gromnice!  
Kátu się godza takie przenosiny,  
Z tancá do śmierci, złożá do kofnicy,  
Wdoł z Mátéracá, w móry z pod pierzyny,  
W trumnę z pościeli, w mogiłę z łożnice,  
Ale coż za dziw? ná toć się człek rodzi,  
Grob za kolebka o málý włos chodzi.

Było to miejsce złuku na strzelenie  
 Od dworu, które krążyła dolina,  
 Wtedy mchem obrosłe leżały Kamienie,  
 A między niemi zarosła leśzczyna,  
 Miejsca zaś sama puste położenie,  
 Zdalekła dzika grodziła chrościna,  
 Tam było polko skryte wedle gury,  
 Iakby ichowane na coś od natury.

Tam tedy chyżo on grob wykopał,  
 A Ragueł położył chcąc bez omieszkania  
 Patrzyć, co z Zięciem dzieć się będzie dała  
 Y jeśli umarł, koło pochowania,  
 Wnet się zakrzatnął nim by ludzie wstali.  
 Więc nie cierpliwy dłuższego czekania,  
 Przybiegł do domu wszytek wznoiony,  
 Y niebawiac się rzeknie do swej Zony:

Krotkie to nasze pono wieczerzenie  
 Coż żal skoneczy trudno wypowiedzieć,  
 Iakie nas bowiem czeka wtrąpienie,  
 Samą nademnie lepi możesz wiedzieć,  
 Nie czekaj tedy, durno to zwłoczenie,  
 A każ się ktorey z służebnic dowiedzieć,  
 Jeśli już umarł, y co się z nim dzieje,  
 Abym go pogrzebł niż się rozedniecie.

Czyni tak, y wnet woła służebnice  
 Co się z nim stało patrzyć rozkazać,  
 Ta idzie cicho, wchodzi do łożnice  
 Niewie co począć, bo ją strach zdeimnie,  
 Duma wszrodizby gryząc zanokcice,  
 Przeciżż zacięć, a skoro znayduie  
 Ze zdrow Tobiaśz, z Sarami spacy leży,  
 Zwesołym na zad Musztufukiem bieży.

Z radością tedy leciec do nich wpada,  
 A oni temu tym się bardiż zlekna,  
 Ragueł na ziemię o włos nie wpada,  
 Obojgu ledwo dusze nieudiekna.  
 Ale skoro im samę rzecz powiada  
 Z radości zaraz na kolana klękna,  
 Podniosszy oczy ku niebu wzdychaia,  
 A tymi słowy, do Boga wołaią:

Badz Izraelski Boże pochwalony,  
 Iż się nad nasze stało rozumienie,  
 Żeś się zmiłował, y czart wypędzony,  
 Przepadł w piekielne poleciawszy Cienie,  
 Wzgląd miśes bowiem na nas wzalony,  
 Y oddaliśes ciężkie wtrąpienie,  
 I toć jest jedno z twej dobroci znakow,  
 Żeś weyrzec raczył na dwóch iedynakow.

27.

Więc tak cudowne w nich są twoje dary  
 Tak zdarz niechaj z nich wieczne płyną dzięki,  
 Spraw ich przyjemne przed toba ofiary,  
 Y niechaj wielbia cudą twojej ręki,  
 Y niech świat widzi równie nie przez sprawy  
 Żeś Pan wszechmocny, y to niech na wieki  
 Między narody słynie Pogańskimi,  
 Żeś ty sam jest Bog jedyny na ziemi.

28.

Dopiero wstanie z strachu odetchnawszy  
 Z Wesoła twarza wnet wradowany,  
 Y swej czeladzi znów przywołałszy,  
 Zawałać każe grob już wykopany,  
 Co wnet sprawili on doś zaśypawszy,  
 Wprzód niż go zayrzat świat zorzem rumiany,  
 Strach znoca przepadł, w tym się rozedniało,  
 Y nikt niewiedzał co się wnocy działo.

29.

Gotować tedy wezrę każe Zenie,  
 Y na to rzeczy przypoślabia różne,  
 Tobiasza też prętkie oddalenie,  
 Czując sporządza żywności podróżne,  
 Zaprasza gości, y swe wcielenie,  
 Między saskady rozdziela pobożne,  
 Y na on bankiet biie Zawałany,  
 Dwie tłuście Krowy, y cztery Barány.

30. Ojako

30.

Ojako mårne są ludzkie radości!  
 Y jak zfrólunkiem napuś przeplątane,  
 Nikt natym świecie szczerey wesołości  
 Niemał, bo dobrez z tym jest pomieszane:  
 Ale w tym sztuka ludzkiej roztropności,  
 Przemiany zniebá milebrát przeyrzane,  
 A swey marności świadom żyjąc skutku  
 Przyczuc do łecy y smutku.

31.

To tedy Ráguel co radość przynosi,  
 Rostropni jeszcze czyni, niż wesełi:  
 Tobiasza zaś y z Aniołem prosi,  
 Aby v niego dłuży zmieszkać chcieli,  
 Y iesli dłuży pilny czas nie znosi,  
 Tedy przynamni choć ze dwie niedzieli,  
 Lecz by z nim práwi chciał dłuży się cieszyć,  
 Trudno, bo musi do Ojca się spieszyć.

32.

Więc Ráguel napuś dzieli dobrą swoie,  
 Y Połowę mu z Corka ostaruie,  
 To zaś go żyjąc rozdzielił na dwoie,  
 Wszytke po śmierci złączył obiecuie,  
 Y aby go to mogło dożyć oboie,  
 Osobna kárta iemu zapisać.  
 Y tak Tobiasz odbiera wesoły,  
 Y Sarcę wcale, y Dobrá napoły.

F

43



Lecz czegoż człowiek by náynieczęśliwszy  
 Nie dopnie, gdy z nim niebo się wstąpi!  
 Wyrwie z środ piekła (czarty odpędziwszy)  
 Co chce, ani mu diabeł niezawadzi,  
 By był náyślabszy bóg y náyleniwszy,  
 Dokáže, kiedy Anioł o kim radzi.  
 Zgoła, by całe piekło przeskadzało  
 Wezmię, co komu niebo obiecało.



## P I E S N   D Z I E W I A T A

1.

**P**Rzecięć to siła na człowieka Boże,  
 Coś go tak wzięło, że aż Aniołowie  
 Służąc mu musza rękodajni strozić!  
 Czy godnie tego są ludzcy synowie?  
 Czyż to wyspiewać wieszczę piero może,  
 Czego y niebo ż Ziemia niewypowie,  
 Cud język trzymać przecięć są możnali.  
 Nie witawiać spiewać myślę dąli.

2.

Iż był Tobiasz trochę rozpierzczony  
 Szczęściem, że wżyrko wiśo mu się zgoła,  
 Myślał takby też y dług pożyczony,  
 Wziął od Gábelá nieśpocinaśzy Czoła,  
 Przeto wezwawszy (Tym wbespieczony  
 Że to był człowiek) do siebie Anioła,  
 Dług v Gábelá przed nim wprzód wspominał  
 Po tym rzecz samę w te słowa zaczyna.

P I E S N

3.

Azariaszu, nie poczytay tego,  
Bracie za niewczas, y za wprykrzenie,  
Coś mowić będę, gdyż z poufalego  
Serca pochodzi to moje prośzenie,  
Bo choćbym ci się za więznia jednego,  
Nie rzekę sługę, oddał wniżenie,  
Siłą bym ielazem winien był wdzięczności,  
Na wypłacenie twojej opatrności.

4.

Atoli przecięż w tym mi drogę sciele  
Do ciebie dobroć tą, której doznając,  
Ze cię żążyć w mey potrzebie śmieję,  
Choć to z twym trudem musi być, przyznając,  
Ale żeś dla mnie już sprawił tak wiele,  
Y w tym twej pracy bracie nieprzeznając,  
Coś krótko powiem tużac nie daleko,  
Y że to przymiesz iakoż zwybi odemnie.

5.

Nie zmarłszyż czoła nań za te powieści  
Przeznaczony Anioł, y przeto discretny,  
(W wielkich się wszach każda prośba zmiesci)  
Słucha, y ludzkiej niedoli pamiętny;  
Wielkich trudów pełen y boleści  
Miżerny człowiek: nieodmawia chętny,  
Czeka, co każe, aby mu powiedział,  
Wrzeczono iakoby, co chce rzec, niewiedział.

6.

Wice tym bezpiecznie tak mowi do niego  
Okoliczności poniechawszy długi:  
Proszę wybierz się, a mnie zabawnego,  
Zastap twa pracę, weś coś do posługi,  
Y do wygody wdrodze potrzebnego,  
Żywności, Konie, wielbłądy y sługi,  
A chcey się spieszno do Gabeli stawieć,  
Y to, co bym tam musiał, za mnie sprawię.

7.

Wszak wiesz, po com się w drogę puścił ztoba,  
Owo Cyrograph jego podpisałny,  
Ten był dał Oycu, weś go tedy ztoba,  
Wrod mu, y dług zan odbierz zatrzymany,  
A proś go przytym, aby swa osoba  
Ozdobić raczył moy Akt zawołany.  
Powiedz, że się tym odprawi weseli,  
Gdy obecności swojej nań wdzieli.

8.

Wiesz y to dobrze, iako mi się mięszka,  
Y że moy Ojciec dni liczy teklawie,  
Odległość moją iako musi cięszka,  
Y iak mię czekać musi frasobliwie:  
Bo iesli powrot moy by dzień omieszka  
Kresu czekania, mogę rzec prawdziwie,  
Y że dopiero Ojciec vtrapiiony,  
Zapadnie w żalu swym nie pocieszony.

Tużas mię Raguel ledwie nie zaklina  
Słowy, prośbami, przyrzeciami, nęstością,  
Abym nim zmieszkał: y ta jest przyczyna,  
Ze trudno gąrdzić mamiego Ludzkością.  
Sam bym tam iachął, lecz ta odrobina  
Czasu, tak mi jest droga, że ztrudnością  
Y tam y sam bydz mogę rozerwany,  
Y przyść do Oycy na dzień obiecany.

Co wszystko słysząc companion nieustrudzony,  
Z niczego mi się chętny niewymawia,  
Nie się nie boi drogi pomieniony,  
Ani się długim discurssem zabawia,  
Lecz do krainy sobie nąznaczony,  
Nie odkładając, chyżo się wyprawia,  
Y niby człowiek na wygody swoje,  
Czterech sług bierze, y wielbłądów dwoje.

Po coż to proszę twoje wybieranie  
Możny Raphaël, co byś mógł Gabela  
W Mgnieniu na jedno przenieść zawołanie  
Tak Habakuką za łeb do Daniela,  
Po co samego skutku wykonanie,  
Wpóźne godziny drogi czas przedziela,  
Chyba przecieżdać wielbłądy załatać,  
Y pracharować sługi załazić.

Aleć podobno niechcąc się wyiawić  
Wohsz tak człowiek pomoc człowiekowi,  
Y co byś w mgnieniu oka mógł odprawić,  
Przyrodzonemu to dajesz czasowi,  
Cheąc twym przykładem przywieść y zaprawić  
Tępych w weczynność ku Przyjacielowi,  
Aby zapocie dla bliźniego czoła,  
Było podobnym stać się do Anioła.

Tak tedy prętko puszczą się gotowy  
W drogę do Rages Anioł bez odwłoki.  
Odchodzi smutno Drużyny domowy,  
Niośa wielbłądy daremne tłumoki,  
Y ten, co by mógł do vsług połowy,  
Wziąć niebios, y mieć za powoz obfoki,  
Rzecz dziwna! bierze na się ludzkie pieczy,  
Y dla vsługi biedzi się człowieczy.

Ktoli to poymie! Ale coż za dziwy,  
Większymy jeszcze a niż te widzieli  
Cuda twej łaski Boze dobrotliwy,  
Kiedysmy syna Twego wciele mieli!  
Bo iesli się ten krwią pocie cierpliwy  
Dla nas, y znośli krzyż, ciernie, gwóźdźni,  
Przebacz, że się twej niedziwuię cale  
Dopiero teraz przechadzce, Rafale.



Wyszedszy tedy (iák się powiedziało)  
Do Rages Anioł spieszny nicodwłocznie,  
Idzie witawnie, y ledwo co mało  
Ná pokaim, álbo ná nocleg odpocznie.  
Czas drodze służy, y niebo się stało  
Posługa samo, y swe biegi rocznie  
W pogodę prawie jednę zeromadziło,  
Aby podróżney chwili wygodziło.

Powlókść wprawdzie trochę wkędźcierzawy  
Obłok od słońca wolne swe szahry,  
Ale bez deszczu, wiatru, y kurzawy,  
Y bez goracz, á żywioły Cztery  
Spokoyne inzeofy wrodzoney witawy,  
Y Letnio miłe siały się Zefiry.  
Wiedzę że ztoba eny Niebieski Goncze,  
Moze się wdrogę puścić bez oponcze.

Nie długa zgoła droga zabawiony,  
Anioł do Rages szczęśliwie przychodzi,  
Y do Gábela prośło drogi ony  
Idzie, á w domu skryta radość rodzi.  
Gabel sam niewie czemu wciészony,  
Coś w sercu cznie, gdy do domu wchodzi,  
Y chwałę wpuł pustym widzi Duchá gmáchu.  
Nie ka się go, y wita bez stráchu.

Nie znáć go wprawdzie, ále twarz wydać,  
Y wdzik, że to ktoś nie prostego rodu.  
Anioł też krotko samę rzecz wdáć,  
Y bez długiego prawi mu zawodu,  
Zczego się Gabel wciészonym stáć,  
Ze widzi Brátá swojego narodu;  
Ten mu przyrzadu przyczynę otwiera,  
A on dług wraca, y kártę odbiera.

Tak skoro z sobą już do znáomości  
Przyszli, y Anioł obszernymi słowy,  
Nád Tobiańském Boskie opátrności  
Wszystkie mu odkrył przez długie rozmowy.  
Wnet go ná mowił bez wielkiej trudności,  
Ze się z nim puścił wdrogę, y gotowy,  
Wybrał się prędko nie bawiac się wiele,  
Y posechał z nim ná one wesele.

Szli wdrogę tedy z sobą swiatobliwie,  
Discurly wiodac święci Towáryzyc:  
Lecz iák wesoło, y iák niestetyliwie?  
Wierż nie wysłpiewa y piono nie śpisze.  
Ale coż zádziw! musi iść szczęśliwie  
Táki, co w Bráctwo Anielskie się wpisze.  
Wtym do Ráguela prędczy nád mniemánie  
Przyszli, y ábieć go chcieli nie spodzianie.

Wszedł tedy Gabeł wdom, że nikt nie wiedział,  
 Ani się przyiścia jego spodziewali,  
 Nikt go niepostrzegł ani opowiedział,  
 Aż drzwi otworzył y wszedł do tej sali,  
 Gdzie był Tobiasz y witości siedział,  
 Y zarazem się wżaiemnie porwali,  
 Y przystąpiwszy wnet do siebie zbliżali,  
 Ten tego wita, y całując sciska.

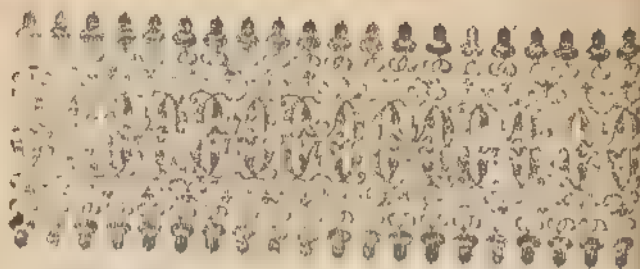
Płacze ztádofci Gábel wciészony,  
 Ze widzi swego Przyiaciela Syna,  
 Y w Tobiasza pátrzac tak wlepiony,  
 Płakając przestawa, y co raz poczyna,  
 Y tak w pociechách swych nie nasycony,  
 Co pocznie, to płacz mowę mu przecina,  
 W tym chwálać Boga radości spoczywa,  
 Y w te się słowa do niego odzywa.

Bóg Izraelski niech cię błogosławi,  
 Bo jesteś Synem Oycá poczęciwego.  
 Ktorego język mój dość nie wystawi,  
 Sprawiedliwego y Bogobojnego,  
 Który swoy żywot w cnotách świętych trawi  
 Y łásmuznámi rátnie bliźniego.  
 Niech hojne niebo dárem pociech Nowych  
 Szczęść w Zonę, Krownych, y domowych.

Abyście Synow wászych ogladali,  
 Y Syny Synow wpozne licząc lata,  
 Y aż ná trzecie y czwarte pátrzáli  
 Z nich pokolenie! Iáko gdy więc z Kwiatá  
 Rosła nářona: z tych Kwiat y tak dáli,  
 Póki márníego stáwać będzie światá.  
 Amiech was móca swey świętey opieki  
 Strzeże Bóg, który króluc ná wieki.

Krzyknęli, Amen, wszyscy co tam byli,  
 Y Znowu, Amen, y Amen potroynie!  
 Y szli ná bántiet, y tam się cieszili,  
 Wespoł, y wczty zázywáli hojnie:  
 Y tak wesele one odprawili,  
 W Cnotách wesoło, w wiechách spokojnie,  
 W Przyiátniách drogo, y ieszcze tym drożcy,  
 Ze bez występkow, y wboázni Bozey.





## P I E S N D Z I E S I A T A .

1.

**N**iewie co człowiek, y co affekt może  
Ten, co ludzkiego serca niewiadomy:  
Trudny Instrument vmysłowi Boze  
Jest serce, chociaż oczom niewidomy!  
Gdy serce niechce, rozum niepomocze,  
Y nikt serdeczney nie dobędzie brony,  
A gdy się w serce co potężnie wpuć,  
Ni gwałt, ni rozum tego nie wybuc.

2.

Y przeto trudno mógł Tobiasz stary  
Nie być bez strachu, y bez podeyzienia,  
Gdy mając w sercu miłość ziedney miary,  
A zdurzyły borażn dla nie powroccia  
Do tych czas Syna: pełen jednák wiary,  
Czekał go ekliwie, nie bez vteskumia,  
Z miłości tedy częty żal ponawiał,  
Y tym słowy z Zoną swą rozmawiał.

3

Co li rozumiesz? co jest za przyczyna,  
Y przez co się to opóźnienie dzieje,  
Ze tak nie widać długo nazad Syna?  
Czy zatrzymány, czy niemają nadzieje  
Odyśkac długu, czy z Gabeli winą,  
Ze pono umarł? y takie mu sieie  
Boiażn Hymery, y to w głowie roi,  
Gdy się spodziewa, y oraz oń boi.

4

Z tad żal w umyśle obu rozdrażniony  
Wzruszył ich, ze się trapić zbyt poczęli.  
Ta smutna w kacie, y ow zamysłony,  
Płaczą, co sobie ná Syna wspomnieli.  
Tak tedy Mátka y Ociec strapiiony,  
Gryzli się dármo, choć o co nie mieli,  
Z tad tylko że Syn dniem się poznięć wrócił  
Do nich, Kwi by się w nich był nie domacał.

5.

W naycięższym żalu, Mátka osobliwie  
Płakała łzami nieutulonymi,  
Y długo umysł trapiac trąsoblíwie,  
Pałowala się z myślami własnymi,  
Aż też nákoniec biedzac się tęskliwie,  
Zalami w sercu zdęta gwałtownemi,  
Bespiecznię z sercem rozmawiać poczęła,  
Y nie raz tymi słowy wykrzyknęła.



9.

Oh Synu, Synu, cośmy to zrobili,  
 Zesmy cię z domu, puścili od siebie.  
 Podporę, cośmy się na niey sadzili  
 W stąrości nąszej! y patrzać ną ciebie,  
 Tobą się takó okiem swym cieszyli.  
 Poćiecha wżyciu, nądzicia w poerzebie,  
 Y latorośla iedna pokolenia,  
 Mysmy przyczyna tego utrapienia.

7.

Ponośmy w ten czas byli poszaleli,  
 Ze syną w domu miałeś iedynego,  
 Sámego posłać wdrogęśmy woleli:  
 Y odważyli dla długi biednego,  
 Ktorego słusznicy z domuśmy niemieli  
 Puszczać bez siebie, by dla największego  
 Pozytku; więcej iego poważając,  
 W tym iednym synu wżytko oraz mając.

8.

Tak trudno widzę czasem rozumowi  
 Wtzymać zalu, gdy mu puścić wodze.  
 Y kiedy wierzgnie serce człowiekowi,  
 Musi się rozum z nim paśować srodze,  
 Bo Prawą pisać niemożna żałowi,  
 Toż się y Annie dłażo znać niebodze,  
 Ale i o to Tobiaż stroszował,  
 Y Tymi słowy Zale iey hámował.

9.

Milcz! o Synu nie tráp się daremnie,  
 Gdyż mocno wśam że on tam iest zdrowy,  
 Wierny iest ow Maż dany mu odemnie,  
 Który go strzeże y według vmowy,  
 Pilnuie ząwsze, żyjąc z nim wzajemnie:  
 Przeto nie śammy próżno sobie głowy,  
 Bo Anioł Boży, ten człowiek strzeże,  
 Nic mu y, Zámki, Bąsady, ani wieże.

10.

Lecz ona y tym máło pocieszona,  
 Co dzień żałowna Syną wygląda,  
 Każdy iey peřen Kat, y kądą stroną,  
 Y ną ośtátnie piętrą wybiegá,  
 A ną gościniec okiem obroconá,  
 Iesliby go z kąd idac nie záyrzáł,  
 Wsżytkie Pągorki kośem obchodzisz,  
 Z kąd iego przyście nądzicia sadzisz.

11.

Ale weseli trochę v Rąguelá;  
 Niż ona sadzi, wżywa Pan młody,  
 Tu Mátká z áalu, á tam Syn zweselił,  
 Ledwie żyw; tey Plącz, á támtemu gody;  
 Przeciż się z Mátką myśla nierozdziela,  
 Choć v Rąguelá wśzytkie ma wygody,  
 Kwapi się nazad; y prawie wydziera  
 Zwalac że Mátká od áalu vmiera.

## 12.

Co widząc Raguel, że się żięć od niego  
Kwapił, y zdomu wyiechdzać gotował,  
Rzeknie: posłę iazda do Oycy twego,  
Aby się darmo o cię niefrásował,  
Y wiedział, że tu jesteś, y dla czego,  
Y iako cię Bog cudownie zachował!  
Aby się y on spólnie z nami cieszył,  
Y tyś się od nas nie tak nagle ipielzył.

## 13.

Jest iakis magnes, co go przyrodzenie,  
W synowskie serce nieznacznie w'epiło.  
Ze do rodziców miał wstęsknienie,  
By się náylepicy im gdzie powodziło!  
Taka miłość Boskie opátrzenie,  
Rodzice dziećmi bacznie ziednoczyło,  
Ze włos do domu by náyślabszy ciągnie,  
Z domu y łancuch ztrudności wyciągnie!

## 14.

Przeto Tobiasz dla tej Raguelowi,  
Co po nim zada, odmawia przyczyny,  
Y niechcąc zostać, tak do niego mówi:  
Wiem że Rodzice leżą tam godziny  
Mey niebytności, wszytkiefralunkowi  
Dni poświęciwszy, iedney odrobiny  
Czasu od myśli wolnego nie mają,  
Y co minutą to mię wyglądają.

15. Wszyscy

## 15.

Zaczynam niemożna, żeby mi się już dąli,  
Bym też náybardziej chciał v ciebie bawić,  
Bo gdyby dłużej jeszcze mię czekali,  
Ponobym śnił Rodziców nábawić:  
Przeto pewniem, że mię nie oddali  
To złaśki twoiey, w ktorej mię zostawił  
Moy obowiazek, że, choć się tam wrocę,  
Wizędy twym będę, kędy się obrocę.

## 16.

Przecież go Raguel prosi nie ustawać,  
Y onim dąć znać Oycu obietnicę,  
Bawi go różne sposoby podać,  
Y utrzymać go dłużej wsiłuc;  
On się wymawia przyczyny mu dąć,  
Y już się prawie żegnąć go gotuje,  
Co widząc Raguel, że rzecz niepodobna,  
Bierze go z łobą mowić z nim z osobną.

## 17.

Mówili tedy długo domowymi  
Sprawy zwykłe wlewać pożegnanie;  
Bo obowiazek więzami mocnymi,  
Trzymając coś trudne wyiechdżanie:  
Y Raguel co raz discursy nowymi,  
Włókł, y Tobiasz co się na wsiadanie  
Porwie, to serce o domowe progi  
Zawádza, jeszcze nie gotowe nogi:

G

18.

A gdy już sam czas, nie dał żadna miara,  
 Błwie się kuzie nie dbie niktak nie,  
 Daje mu Posaż Ragucl wespół z Sára,  
 Y oraz wszystkich dobr swych połowicę,  
 Tak hoynie pełny Oycowska nara,  
 Bierze puł domu, z szrod oką zrzenicę,  
 Corkę z Bogatwy, y z Corką przet drogi,  
 W Pieniądze, bydlą, służby nie vbogi.

Wychodzi tedy Ociec frąobliwy  
 Zięcią y Corkę już zdому prowadzi,  
 Ta płacząc idzie, y tamten łoskowiwy,  
 Ze ledwieby się niewrocili rądzi.  
 Lecz każde rzeczy konczy kres słowoplwy,  
 Nic się na wiecznym mieszkaniu nie sędzi.  
 Tak ziemskie sprawy podzieliły niebą,  
 Ze czas iest, gdy przyśe, y gdy poysc potrzebą.

Bo ani nawet buyno roskrzewiony  
 W Cynulim naczemu długi izeze postanie,  
 Przyjdzie czas gdy itać musi przesądzony,  
 Z Kąmienią w miedzi, z miedzi w Porcellanie,  
 Roskoszny słowik z gąłaski zielony,  
 Przeniesie się musi, y spiewać przestanie.  
 Zewszad przenosi wszystko czas rozłożny,  
 Niczemu nie iest swej kat wstawiany.

Więc iak się darmo witać cieiszemy  
 Wędzni Pielgrzymi mieszkający nie pewni,  
 Bo coż nam ztego przyjdzie, gdy wspomniemy,  
 Ze się żegnając płakać przyjdzie rzewni,  
 Wędzić czas, gdy się opuścić musimy,  
 Synowie, Bracia, Przyjacielo, krewni.  
 Y to by życia był tryb náyprawdziwszy  
 Począć się żegnać zaraz yrodziwszy.

Lecz zdugiey miary nie bez wesołosci  
 Tobiałz z domu Ragucla wychodzi,  
 Nie wie (tak liczne miosac szczesliwosci)  
 Płakali barzi, czy się cieiszyc godzi:  
 Naopak ciagna serce dwie miłosci,  
 Jedną pociechę, a drugą żal rodzi,  
 Ztąd się iść niechce, y tam trzeba wrocié,  
 Tu zaś czas każe swe żegnania skrócić.

Oboie ztrudnym sercem się păsuię,  
 Ależ nakoniec potrzeba iść przecię.  
 Więc Corkę Ociec ze łzami całuje,  
 Wypuszcza zdому iedyne swe dziecię.  
 Zięcią nowymi słowami krępiąc,  
 Powtore znouu ściska y po trzecie,  
 Y błogosławi już iako Synowi,  
 Y z Ciałym sercem tymi słowy mowi,



Niech Anioł Pański wtey drodze nad wami  
Strzeże, y od was niech się nie oddali,  
Abyście zdrowi mogli z Rodzicami  
Witać się, y ich zdrowych też zaślali,  
A poznymi się cieszac potomkami,  
Z radością nianich wdźgi wiek patrzałi.  
Mnie też niż umrę widzieć was dostać,  
Corce zaś takie napomnienie dać.

Rzecz twoja będzie Rodzicow Mężowych  
Czcic, Męża Kochać zlecać, y prawdziwie:  
Porzanna przytym być wrzeczach domowych,  
Y wychowywać Syny światobliwie.  
A nałogow się nie chwytając nowych,  
Żyć w domu rzannie, w poślępkach pocziwie.  
Y tęcy dawłszy ostatnia przeziogę,  
Rozlodzić się znuu, y poizli w lwadogę.



## PIESN IEDENNASTA.

Niech nikt na świecie zle nie tuszy sobie,  
Dobrocia Boska ztey Ziemi stworzony,  
By był już y wpoł porzucony wgrobie,  
Wynidzie z morza choć wgiab zanurzony,  
Ani niech watpi myśleć o sposobie.  
Zeglarz ściałami ledwo nie skuszony,  
Ze y naważność nakoniec wstanie,  
Y zdrowo wporcie obiecany stanie.

Po burzách cicha chwila następuje:  
Po śniegách kwitna znów tulipany,  
Dzień się po ciemney mocy wskazuje,  
Y wraca promień z łzrod zorza rumiány.  
Po płacu często serce się rąduje,  
Y czas przychodzi szczęściu obiecany,  
Po Lábiryncie choć kto błądząc chodzi,  
Do swego kresu na koniec przychodzi.

3.

Cyrkiel wstawnie kresląc po tablicy,  
 Będzie złożony, y wstaniec swoy wnieście.  
 Szach po wozony iezdzie szachowni y,  
 Do swego metu choć niemyślisz przydzicie.  
 Stanie zawodnik nie pochłamowany,  
 Błazacy wlecie na drogę wynidzie.  
 Obiecszy sphaic przydzie nawichod gwiazda,  
 Łaskotka-leci znówu leprę gniazda.

4.

Płomień nie radne strąwwszy popioły,  
 Wulwie dżwawego nąwyszer o kół.  
 Woda swe kłęty zwiedza, awizy pidoły,  
 Wpłynę do morza przebiegły do kół.  
 Pa grzym nąwawiec podrogaen wesoły,  
 Wsłomu się wit. Wizytko owo zgoła,  
 Choć się też yby naydali obroci,  
 Przydzie z kąd wyszło, y na zad się wroci.

5.

Tobiasz niemniej przez dziwne odmiany  
 Stannu y Kráow, nákoniec łzczęśliwy,  
 Zbliża się kwápiac do Oyczyńscy łciany  
 Rodzice witac, y prawic swe dziwy.  
 Idzie znuś Kálanz znieł á mu przydany,  
 Agdy pał drogi wšzli do Niniwy,  
 Jedennastego dnia w Cháran ślánci,  
 Y tam po drodze nie ce odpoczęli.

6.

Dopiero Anioł, iakby poufale,  
 Niebawsi Ciupan difers znim przewadził:  
 Wiesz, rzeknie, Brácie, twych Rodzinow żale,  
 Y iakoby cię ogladali rądził!  
 Węce rozum, ałłym (ie lić się to ciele,  
 zedł łędan) zena wprzodisć nie ząwádzi.  
 Zoná eńś twojá zbydłem y rzeczami,  
 Powoli polym nádeydzie zą námi.

7.

Włósnie mu wrumel trąfił y wygodził  
 Anioł łá łáwa, y rad łez pocuwy,  
 Nie dńa o ławac wnet się ná to zgodził,  
 Obá y ochotni lecieć gotowi by:  
 Y zekł mu Anioł, iak będziez wychodził,  
 Pomny, wiać złoba, zóci z owcy ryby.  
 Czynt, do czego Anioł mu powodem:  
 Bierze, y zaráz poszli spieszno przodem.

8.

Togdy się dziecie, Anna Mátká iego,  
 Która codziennie bez Syná testniła,  
 Iuz ledwie żywa z Zálu wstawnego,  
 Z Gory przy drodze káždy dzień patrzyła,  
 Y aby záyrzeć móglá idącego,  
 Ná wšzytkie drogi oczy obrociła.  
 Y byle wštáń á bo się náśláń,  
 Vpatrować go ná Págoroku śláń.

## 9.

Nietak więc mędrzec chciwe do widzenia  
Prowadzi oczy, gdzie ie wiedzie gwiazda,  
Lub przez Microscop, gdy drobne stworzenia  
Wznaje Optyk, że mu wielka kánda  
Zda się Marszczeczká: nietak wyłączenia  
Swych dzieci pilny Czyż pátrzy ną gniazdą,  
Albo gdy Zwierzę tropi kto myśliwy,  
Byłbym do śladu okiem nie leniwy.

## 10.

O iáko bárdzi mátká vpátruie  
W dziecię swe sercem! iák okiem wlepiona,  
Gdy sobie tego przysięcie obiecuie,  
Káždy czas długi, bliska kánda strona,  
Krotki to oko Horyzont znáyduie,  
Ktore wytrzeszcza miłość ióste skaniona;  
Choć pátrzy z wieży, zdá się iść z cieniemisko,  
Bliskość daleko, y dalekość blisko.

## 11.

Gdy tedy długo Anna wygladáła,  
Káždy dzień siedzac czy Syn nie przychodzi;  
Y coráz to się zmieysca porýwála,  
Gdy iest nádziciá Syná wóczech rodzi:  
Alé postrzeże, że tam ktoś (bez máła  
Nie Syn ten) ledwie rozeznać, wychodzi,  
Pátrzy y gwałtem weń wlepiwszy oczy,  
Poznać Syná, y wnet iák szyć skoczy.

## 12.

Wpada do mężá, wielkim głosem krzyknie,  
Syn, Syn, nasz owo názed się powraca!  
Porwie się Stárzec, áż przez niego piknie,  
Już (choć nie widzi) ku dziwom twarz obliáca,  
Rádość go rusza, smutek z serca mknie:  
Tu sięga serány, sam reka drzwi máca,  
Tám się o klámkę kieżenia zawádził,  
Tu woła chłopca, áby go prowadził.

## 13.

Tak szczęście zwykło nágle przychodzac  
Sprawowác pod czas słodkie zámieszanie,  
Gdy się z tesknice wbrod wybnaiace  
Powikła serca vkontentowanie:  
Nie tráfia ręce mieysca szukáiace:  
Nogi veliybia, kiedy ie żądanie.  
Tak mocno ciagnie że czas przeskakuna,  
Y Zmysły nie to, co więc czynia, czuwa.

## 14.

Anioł zás Ráphał gdy już ku domowi  
Zbliżał Tobiałz, dáć mu przestrogę:  
Pamiętaj Brácie, iák skoro propowi  
Ostatnia Krokiem zdáwac będziez nogę,  
Vklękniész, y częsté daż Stworzycielowi,  
Záodprawiona dzięki czyniac drogę.  
Potym do Oycá przystápiż wieczne,  
Y całunac go przywitaż izczęśliwie.



Dopiero śmiecie po żółtych siagniecisz,  
Y nia Oycowkie posmarniecisz oczy,  
Wynidzie bilno, które mu wysięgniecisz,  
Bo to i k falkaz zżenieg wysięgniecisz,  
Wypadnie z oka, skora ia pociagniecisz,  
Wnet nowe światło zżenieg wytoczysz,  
Y tak twoy Ociec i epoty pozbedzie,  
Y Zwiżeniá się twego cielezyc będącie.

W tym pies, co w dno łaz idących p. inował.  
W. i z ad wnet i do domu, i kby żać d. a. a. a.  
Y do każdego skaczac się r. a. d. o. w. a. l.  
A gonem się f. a. s. i. k. i. w. i. a. c. y.  
W tym idzie Ociec, by Syná przyjmował.  
Noż z. i. n. o. a. l. e. d. w. i. e. l. w. i. a. c. y.  
A r. e. k. e. c. h. l. o. p. e. u. p. o. d. i. e. c. h. u. d. z. i. n. á.  
Aż g. l. o. s. w. i. s. y. l. z. y. i. d. a. c. e. g. o. S. y. n. á.

Serugo z myśla affekt w. k. á. z. u. i. e.  
Choć go nie widza Rodzic, i. s. i. e. c. y.  
Slepotá niák pociech nie t. á. m. u. i. e.  
Y wnet do niego zżenieg, przyskoczy.  
Y ob. t. á. p. i. t. a. c. m. i. l. e. g. o. c. i. t. u. e.  
Wespoł y z Mátká, á s. ł. o. d. k. i. e. f. z. y. t. o. c. y.  
Ktore do płaczu i. e. w. n. o. r. á. d. o. s. i. e. r. a. c. i. a.  
I. á. k. w. i. e. c. y. l. i. n. u. t. e. k. z. i. z. e. n. i. e. c. w. y. s. a. c. a.

Oh dziwna mocy niepojęta władza,  
Wiedny m. t. á. k. s. z. e. c. z. u. p. i. m. i. e. d. e. c. z. n. y. m. K. a. c. i. k. u.  
Różne affekty jedná żduśz. a. z. g. a. d. z. a.  
C. o. z. t. o. i. e. t. e. W. i. e. c. z. n. y. i. e. r. e. m. i. s. z. y. c. h. u. m. i. k. u.  
Z. e. n. i. e. r. á. d. o. s. i. t. e. n. p. ł. á. c. z. n. i. e. p. r. e. z. e. s. z. k. a. d. z. a.  
Z. i. e. d. n. e. g. o. ż. c. i. e. k. a. t. e. ż. f. z. y. A. l. e. m. b. i. k. u.  
I. e. d. n. a. ż. p. r. e. z. o. c. y. w. y. p. ł. y. w. á. i. e. d. r. o. g. a.  
I. e. a. n. e. z. y. g. o. i. z. k. i. e. y. s. ł. o. d. k. i. e. b. y. d. z. m. o. z. a.

Ty to miłości niewyrozumiana,  
Tych w. i. e. r. e. u. p. r. e. z. e. m. i. á. n. o. c. z. i. t. e. r. o. b. i. s. z. c. z. á. r. y.  
Dla ciebie mátká z Oycem w. p. ł. á. k. á. n. a.  
Odmienia nowe affektow m. á. s. z. k. á. r. y.  
I. e. d. z. i. e. S. y. n. á. l. i. d. t. w. a. r. z. i. z. á. m. i. z. á. l. á. n. a.  
S. y. n. w. r. á. c. a. p. r. e. c. i. e. s. z. p. ł. á. c. z. e. O. d. i. e. c. i. t. á. r. y.  
C. z. y. w. t. e. n. c. z. á. s. g. o. i. z. c. y. c. z. y. t. u. p. ł. á. k. á. c. d. i. o. z. y.  
N. i. k. t. s. i. e. b. e. s. p. i. e. c. z. n. i. e. o. t. o. n. i. e. z. á. l. o. ż. y.

Otarli potym oczy, y westchnęli  
Łagodnym sercem spokojni Rodzice,  
Y dzięki Bogu czyniac w. k. l. e. k. n. e. l. i.  
Z. á. h. á. m. o. w. á. w. l. z. y. b. u. y. n. y. c. s. e. r. e. k. r. y. n. i. c. e.  
Dopiero, skore trochę odetchnęli,  
Y o. s. u. s. z. y. l. i. s. w. e. s. k. r. o. p. i. o. n. e. l. i. c. e.  
O. b. á. y. s. i. e. w. z. i. a. w. l. z. y. z. á. r. e. c. e. p. o. w. i. e. d. l. i.  
Y o. d. p. e. c. z. y. w. á. c. p. o. d. l. e. s. i. e. b. i. e. s. i. e. d. l. i.

## 21.

W ten czas Tobiaśz (iák był náuuczony  
 Już od Anioła) żość rybą rozwinię,  
 Y żniry kawałek biorac oddzielony,  
 Wołołne na to pizekłada naczynie,  
 Wnet użedni pālec zoney rospużeczony  
 Żość, wesołowy macza odrobinię,  
 Y żnia do Oycā zāraz przystępuie,  
 Y żatżle bielmem oczu mu śmāruie.

## 22.

Pātrza co bēdzie, wśzyſcy co tam byli,  
 Nieſpodziwana rzeczā żādumieni,  
 Co ztego dāli ſtānie ſię, y czyli  
 Przewiży Tobiaśz, myśla obroceni:  
 Już mnia Quadrans, iuz drudzy żwātpili,  
 Skutku nie wiāc, oko ſię nie mieni!  
 Czekāia przecięż Ciekāwi nowiny,  
 Aż iuz mnięto niemal puł godziny.

## 23.

Buia po ſerećch ſkorość skutku cheiwa,  
 Zwyczajna żawżce wātpienia miſtrżyni,  
 Kāżda rzecz vniey nieycheiła ſāſiżywa,  
 Y prożna; co ſię wmoment nie weżyni.  
 Dopiero gdy czas tam ſkutek odkrywa,  
 Wrāca część prāwdzie, która dſugo wini.  
 A Dank tym rzeczom, zktorych pod czas ſżydzi,  
 Dāic, y ſwey ſię niecwernośći wſtydzi.

## 24.

A w tym goracym iuz żość przyrodzeniem,  
 Ożiębłe woczach ſwiātſto rozgrzewāiā,  
 Y Kryſtałowych wilgoci ſzāczeniem,  
 Wzrok żāmuloſy bielmem roſpędzāiā;  
 Y poznāc było iuz iāwnym widzeniem,  
 Że ſię z Zrzenice ſuſkā dobywāiā,  
 Y odtawāiā z okā po kawałku,  
 Iako więc ſkorkā z iāowego białku.

## 25.

Wnet iā wiawſzy Tobiaśz odrywa,  
 Pada ſię, iāk gdy, kto co więc pizeſtrzygnie,  
 Iāſna ſię po dñia zrzenicā odkrywa.  
 Zāraz ſię Oycu ſwiātſto woczach magnie!  
 Krzyknie zwieſtelnieniem, zmieyſkā ſię porywa,  
 Cżyli żradośći, cży żbołu ſię wzdrygnie:  
 Raz mu żāſwita, drugi raz żāmroczy,  
 Y wnet poitrzeże, że pizeczyrāi nā Oczy.

## 26.

Stānēli nā to wśzyſcy iāko wryci,  
 Tāk nieſpodżianym cudem żādumieni!  
 Mātkā ſię naprzod żā ſerce vchwyci,  
 Domowi, iāk nā nowe vrodzeni.  
 Ociec ſię widzieć Synā nie nāſyci,  
 Y wnet ku niebu twarżā obroceni,  
 Wołāē żdziękami poczęli do Pānā,  
 Y wielbiac żoca pādli nā kolānā.

Dopiero oczy Tobiasz zwi.żnosc  
 Skoro otworzył, wita też otwiera,  
 Wołając, boże który mieszczanie  
 Leisz dobroci, na których się wspiera  
 Wszystko co żyje, y od ciebie dane,  
 Przez ciebie się życiem łezyci y vmiera.  
 Ciebie ja wielbię y chwalcę na wieki,  
 Któryś me martwe otworzył powieki.

Skarałeś PANIE ztwoicy woli święty.  
 Potym ślaskawie znowu wybawiłeś,  
 Niech to twej mocy dzieło niepojęty,  
 Wielki i wize wieki, które sam i prawidłeś!  
 Y ja ciebie wielbić choć wgrzechu poczęty  
 Będę z Anioły, że mi przywróciłeś  
 Ciemnemu światło, że ot widzę Syna,  
 Lecz twej dobroci, a żałę to nowiną!

Iuż siedm dni prawie pędził godzinami,  
 Wradości oney czas mało liczony,  
 A w tym też SARA wespół yzrzeczaniami  
 Sciągnęła, y znia poczet zostawiony  
 Po zładzie przyzwoit, piemiadze z sługami.  
 Bydła, wielbłądy y on powrocony  
 Dług od Gabeli wszystko się spiknęło  
 W radość, y oraz zżalęciem wy Lucknęło.

Y coż bydz nad to może i zżęśliwego,  
 Ciemny y podległy przeczera się, o cie,  
 W izi uakom ec Syna kochanego,  
 Głęboka skryty we trebnie y złoie,  
 Przy tym od czartá woła przekłętego  
 Wita Synowa w Piękności y Cnocie,  
 Nie porównana z Poślągiem obłitym,  
 I ośla pozyskiem nagradza łowitym.

Dopiero gdy się z soba naciężyli,  
 Tak, że wpuł watpia, czyli to naciężyli,  
 Pošli y ledwie co się rozgościłi,  
 Zesli się znowu, ten się żowym bawi,  
 Z tym mówić miło, zowym ięszcze miłi,  
 S. o też Rodzicom o swych dziełach prawi,  
 Y wylizczając wżytkie z gruntu tyka  
 Dobroczynności Cnego przewodnika.

Z cudem się serce y wmyśl pąsłwie,  
 W Rodzicach świętych stylząc takie dziwy  
 Wdzięczność ży nowo oczom forituie.  
 Ięzyk (co żeś to Boże dobroctliwy  
 Uczynił) mówi: myśl zaś prorokuie,  
 (Nie jest to człowiek lecz An. oł prawdziwy)  
 Y coś skrytego niby w sercu szepce,  
 A brzydka rozpacz triumphiuac dopce.



Gruchnęła o tym nie leniwa sława,  
 Po wszystkiej Ziemi trąbiąc dziwnie wieści,  
 Jeden drugiemu nowinę podawa,  
 Y pełno otym rozliczney powieści:  
 Każdy się cieszny y ukłoni oddawa,  
 Y Przyjaciel się ledwie wdomu zmieści:  
 Wła się bracia y radość niemni,  
 Achior, Nábáth, y inni pokrewni.

Kądy winznie wedle swoicy głowy,  
 Jeden przejrzenia, kto wie co ślepoty;  
 Kto też nie ślepy ten niemni synowy.  
 Ow zaś pienieędzy, co ma chęć do złotych,  
 O wypędzeniu diabła nymni mowy,  
 Każdego własna prowadzi ochota.  
 Kto więc co lubi, y po co rad spieszny,  
 To mu winznie, y z tego się cieszny.

Ale niechida za płot wszystkie żarty,  
 Dziwnie Bog ślaski wielkie owo zgoła  
 Dobroci sprawił, na które otwarty  
 Wszelkimi wsty język nie wydoła.  
 Bog wraca oczy, Bog wypędza Czarły,  
 Bog daie ślarby, Bog strofiane czoła  
 Sam rozwesela, y czego nie może  
 Rozum, ni ręką, to Bog sprawić może.

Wszyscy się tedy słusznie radowali,  
 Y Bogu dzięki czyniac Tydzień cały,  
 Wesoły wczty złoba żyłwali,  
 Zadne trasunki już mieyscá nie máła.  
 Złotego szczęścia wszyscy przykład bráli,  
 Wozac się iako człowiek wenoćie ita'y,  
 By wszystkie światá miał przeciwne strony,  
 Nigdy od Boga nie icit opuszczony.



## PIESN DWANASTA.

I.

**T** V już dopiero wielki Archanielo  
Z dwunasta Pieśnia ostatnie rozdzieliły  
Koncząc obracam do ciebie, y imiele,  
Z myśla kieruję język zaniemiasty:  
Oh iak bez końca, y oh iako wiele,  
Spiewać bym musiał przez mój żywot cały,  
Gdybym to wszystko co serce do ciebie,  
Wymowić radzi, miał wynurzyć z siebie!

2.

Ale by y to pono było mało,  
Abym wyrażił choć do zrerumienia,  
Czegoś ty godzien, y iakieby mało  
Trwać dziwowiśko twoiego imienia.  
To tylko powiem, czym się pismu zdało  
Świętemu zawrzeć, na co z podziwienia  
Myśl stawa, a Krew z strachu na gwałt bieży,  
Y Mrowie sypiac, włos na głowie iczy.

3.

Niemogła w myślach wdzięczność zbyt pobożna  
Tkwić utłona y bez wynurzenia.  
Czuć Tobiasza Stary że nie można,  
Dłuższego w sercu wtrzymać milczenia.  
Rzecz by to była więcej niż niebożna,  
Rzeknie, załugom nie dć odwdziżenia.  
Y przeto Syna w ten się sposób radzi.  
Y rzecz do niego takowa prowadzi.

4.

Co byśmy mogli y iakie nagrody  
Wczynić temu mężowi świętemu,  
Co z toba przyszedł za jakie wygody,  
Pieczołowaniu jego najmniejszemu,  
Godnie odwdzińczyć daremne zawody,  
Myśl nie wydała, ależ postaremu,  
Wymyślić trzeba, bo o to grą chodzi  
Ze się go darmo puścić ztąd nie godzi.

5.

A Syn mu na to, a coż wždy godnego  
Bydź może Gycze abyśmy mu dali  
By też co było choć y naydroższego  
Za dobrodziejstwa któreśmy doznali.  
Ten mnie prowadził, y przywiódł zdrowego,  
Ten sprawił, żeśmy y dług odykali,  
Ten mnie ościł, y przezeń od Zony  
On frogi szatan przepadł wypędzony.

H 2

6

6.

Pociechę Oycu iey niezmierną sprawił,  
Ktorey od Niebá strápiiony wygladał,  
Mnie od pożarcia rybiego wybawił,  
Tyś przezeń światło niebieskie ogladał:  
Ośiąkley Dom nasz pociechy nabawił,  
Vczynił wszystko, co vmysł póżadał!  
Tak wielkim łaskom y Cudom, o Boże!  
Rownego wdzięczność coż wynaleść może!

7.

Vczynność przeszła nagrody gránicę.  
Ale cię proszę byś mu supplikował,  
Aby się tego choćby połowicę,  
Com z soba przyniosł przyjąć contentował.  
Y tak nie wiedząc co za tajemnice,  
Niebieski Kálan w ludzkim ciele chował,  
Poszli do niego wnosić próżbę onę  
Y chcąc z nim mówić, wzięli go ná stronę.

8.

Przed cudem serce już choć niewiadomé,  
Tak przed magnusem czuła igła miga.  
Czuć nie czuć pónęty nikome.  
Ieszcze nie wie, á przecię się wzdryga  
Ięzyk, o wita wymowy łakome  
Plata się czemuś, wargá wargę sęga,  
Co zacząć nie mówić, to co raz odkrzaknie  
Y tu się zátmie, y bwdzie zátaknie.

9.

Pięknosc wspaniała oraz zwesość  
Z Anielskiej twarzy razem wynikała,  
Y co strach wita cofał nie smiałość,  
To skryta radość do mowy wzbudzała:  
Naturze bowiem dziwną sposobnością  
Niebieska możność zfolgować wmiązała:  
A łtách z słodyczą tak niebo zmieściła,  
Że y bać miło bojącym się zdało.

10.

Zaczawszy tedy ledwie osmieleni  
Proźbę do niego vmowiona wnoszą,  
Y zklániając się co raz wniżeni,  
By od nich przyjął dobrą połowę, proszą.  
W tym się Anielska Twarz wgląść śliczny mieni,  
Płetać niebieska cnc lice rośkosza,  
Słucha co z Oycem Syn do niego prawi,  
Wdzięczności wdzięczcen, nim się im obiawi.

11.

Już z oczu sypie nieznaczne promienie  
Przedziwna postać onęj twarzy drogi,  
Błask się rozszerza wniac między cienie,  
Świećne, tak gwiazdy, zdąża się bydz nogi,  
Mniemania pátrzać, czy to zachwycenie,  
Tobiasz z Synem ná on widok frogi.  
Anioł też dłuży już czasu nie trawi,  
Lecz rzecz odkrywa, y tak do nich prawi:



## 12.

Chwalcie o ludźcie Bogá, co niebami  
Władnie, y Ziemia ná wicki kieruie.  
Chwalcie wdzięcznymi wyznając wstám,  
Iż ten sam iest Bog, co wżytko spráwuie:  
Chwalcie przed wżemi Rękę stworzeniámi  
Bośca, która się ná d wami znáduie.  
Chwalcie przed światem poki Duchá wciele,  
Przedwieczną dobroć opiewáiac śmiele.

## 13.

Tylkoć to samych więc Krolow śmiertelnych  
W sekrecie trzymać zwyyczaj tájemnice:  
Lecz to co Bośnich wyrokow wdzielnych,  
Opátrznie iáwne przeyrzáły żrzenice,  
Albo co żádnym wickiem nie rozdzielnych,  
Mocy śásk leia przedwieczne krymice.  
Y co nie skrytym z niebá zdroiem pŕynie,  
To ma býdź iáwne, y to niechay sŕynie.

## 14.

Pátrzciefz. Modlitwá y Post z Iásmużnámi,  
Co moga spáwde, iak iá Bogu wdzięczne;  
Ani ták zfoto z drogimi skárbámi  
Iáko te moga dáć Bogáctwá wieczne.  
Iásmużná bowiem gorę ná d grzechámi  
Y śmiercia trzyma, y ná tey bezpiecznie  
Ná dzić każdy moze gżeczny śádzic,  
Tá śáski dopiać, y tá grzechy zgádzic.

## 15.

Ten záf się moze názwde nieszczęśliwy,  
Który ná grzechu zŕy żywot funduie,  
Y który vmysł prowadzac złośliwy,  
Wiecznego dobrá nie nre vpátruie.  
Táki swoy dusze Tyran iest prawdziwy,  
Y ten sam wieczna śmiercia iá morduie.  
Gdyż o grzesznikách rzecz się moze śmiele,  
Ze to iá dusze swey niepráziaciele.

## 16.

Więc dłużej tále nie będe przed wámi  
Prawdy, Ktorá iż dotąd skrycie chował.  
Kiedys do Bogá modlił się zezáfami,  
Vmárlých grzebał, y bogich częstował,  
Iámi Anielskimi ná ten czas rękámi  
Modlitwy twoie Bogu ośtirował.  
A żes byś niebu ztwych czynkow miŕy,  
Bog przez pokusy chciał zważyć two sŕy,

## 17.

Alić nákoniec Bog swym Práwem wierny,  
Zesłał mię ná swiát od wiecznego Boku,  
Zá swoy instrument ręki miłolierny,  
Posłem swey woli y spáwca wyroku,  
Abym vleczył y Sárę z nieczmierny  
Czártowskiej mocy, y ciebie ná wzroku,  
Bom iá iest Anioł, A Ráphał názwánem.  
Ieden z tych Siedmiu, co śteim pizeď Panem.

## 18.

Pódna zlakšzy się ná tych miast zaráżem  
 Zdrętwiawszy práwie, o ziemię twarzami,  
 Y tak bojąc się y drząc obáy ráżem,  
 Leża onemi przecięci słowami,  
 A w ym Archánioł Niebieskim obrazem,  
 Słuchney pośłóci lśniący promieniami  
 Oczerstwia sercá podległe stráchowi,  
 Y znowu do nich tymi słowy mowi

## 19.

Pokoy wam: niecháy sercá się nie boia,  
 Wszakem żył z wami wespół y przełtawá,  
 Ani się trwożac ta powieśdca moja,  
 Zem łaski Boskie nád wami wyznawá,  
 Niech wam te łámcé póciechę stoia.  
 Bom z woli Bożey tu z wami zoltawá,  
 Zaco częśé wieczná y chwaleń mu daycie,  
 A miłosierdzia iego opicwaycie.

## 20.

Wpráwdzić się zdałem spoź pożywać z wami,  
 Jak człowiek tegoż powszedniego chleba:  
 Lecz ja nie tymi záżywam wstámi,  
 Wiecznych pokáimow, ktore dáia niebá,  
 Tákich żadnymi nie doydzie zmysłami  
 Smák, y ná takie zębow nie potrzebá:  
 Te bowiem kármia nie gęby, nie brzuchy,  
 Lecz wieczny żywot, y niebieskie duchy..

## 21.

Człs tedy, ábym wrocif się do tego,  
 Zktorego n woli był do was postány,  
 Niech żyie Imię miłosierdzia iego,  
 w pánie, i żadnym wiekiem nieprzebrány,  
 Y wy go chwalcie áz sercá całego,  
 Głóście to dzieło, ten cud niesłychány,  
 Aby wiedziały wšytkie światá kráie,  
 Ze Bog iest, ktory takie łaski dáie.

## 22.

To rzekšzy ák więc płomień, gdy gáśnacy  
 Od spódku widok swoy trácié poczyná,  
 Sam się w się zwiaá, y vbywáacy,  
 Po kęsu ginie nim światło, vcina:  
 Ták y on pośláe po lekku kryiacy,  
 Schodzác z oczu się powoli wyrzyna,  
 W tym wyniesiony ledwo co się migná,  
 Iuz go nie widzá, y w momencie znikná.

## 23.

Co obaczywszy nowym cudem zdięci.  
 Znowu twarzami o ziemię padáia,  
 Y tak przez godzin trzy męzowie więci  
 Leżác adziękámi do Bogá wołáia.  
 Nákoniec witałszy rzecz godná pamięci  
 Práwia, y wiekom potomnym podáia,  
 Ná co Tobiaśz stáry znowu ieszcze  
 Opiewá w Duchu tákac pieśńá wieszcze..

Wielkiś jest Pánie wiecznie nieskonczony,  
Który krolujesz nigdy nieustannie,  
Karzesz, y zbawiasz, y zaś wálony  
Z odchłani wiedzieć wieczny żywot dáias.  
Nikt nie jest zięki twojej wypuszczony,  
Bo tcy Zięmy wszyscy podlegáias.  
Tá wszystkich karze, tá kázdego broni,  
Przed ta się gáden nie skryje, nie schroni.

Więc Izráelscy już do was Synowie  
Obracam mowę: Boga wyznawajcie!  
Niech jego chwałę i czech wász opowie  
Przed narodami, których náuczajcie:  
Bośmy nie wiecznie v nich, lecz posłowie  
Boży sa do nich, pręto Ciel wáiz znáycie,  
Zeście dla tego ná świat rozproszeni,  
Aby ei przez was byli oświeceni.

Aby tym mogli vznáć doskonáli,  
Ktorzy nie znáta Boga prawdziwego,  
I go z Stworę y Boga wyználi,  
Ze náden niemáisz przyznáac inšzego,  
Váby się go wszyscy Ludzie bali.  
Bo ten i jest sam Pan wszystkich, y od tego  
Tak nas zá grzechy potkáno káranie,  
Tak po stráśniu zbáwi zmiślowanie.

Więc wważajcie co. uczynił z námi,  
Wyznáias, jego boycie się Imionia,  
A Krolá, który wszystkimi wiekami  
Władnie, wiebiecie chwalać bez skończenia,  
Y wychwalajcie niemni uczynkami,  
Y ia też zmicyśá mego chod zwyciężenia,  
Chwalić go będę, że grzesznemu światu,  
Vkazał wielkość swego máiestau.

Náwracajcie się do niego prawdziwie  
Wszyscy grzechami zmázani sprótnemi:  
Zvicie przed Bogiem czyniac iprawiedliwie,  
Vfáias że was Rękami swoimi  
Wydźwignie z nędzy, y ia wáim szczęśliwie.  
Cieszyć się będę w niebie y ná ziemi.  
Błogosławcie go y wszyscy wybráni,  
Cieszyć się wolni od wieczney odchłani.

O miásto Boże Ieruzalem święte,  
Skarał cię Pán Bóg zá rak twoich zbytki!  
Wyznay go, á day dzięki mu záczyte,  
Aby miał znowu w tobie swe przybytki,  
Y wcie swe ludá wniewola záięte  
Zgromadził, dáwno wróćciac pożytki,  
Abyś się nowcy pociecha rádości  
Cieszyło, sádzac Imię twe w wieczności.



Jakoż zaprawdę przyida te godziny.  
Gdy się śnić będziesz zewszad łaskościami  
Czołem ci będą bie wszelkie krainy,  
Od końca świata do ciebie zdarami  
Poyda narody; tej świętey dziedziny  
Chwając odnieśiesz wiecznymi czasami!  
A wszyscy, którzy do ciebie przybędą,  
Naywiększe imię w Tobie wzywać będą.

Ktorzy cię wzgardza będą przeklętymi,  
A przeciw Tobie ktorzy by bluźnili,  
Ná wieki musza bydz potępioncami:  
Ci zaś, ktorzyby cię błogosławili,  
Y budowali, stana szczęśliwemi,  
Synowie twoi będą cię cieszyli,  
Albowiem wszyscy co błogosławieni,  
Do Pana wtobie będą zgromádeni.

Szczęśliwi co są Tobie Przyjaciele,  
Y co się dzieła z Pokoju twoiego,  
Ojakoś winna duszo moia wiele,  
Wielbić ná wieki Boga wszechmocnego!  
Y wychwalać imię jego śmiele,  
Dzięki mu czynić z serca pokornego,  
Ze Ieruzalem od biedy mazerny  
Wybawie raczył Náz Bog miłosierny.

Szczęśliwym będę, jeśli co zostanie  
Ielżeze ná świecie z mego Pokolenia,  
Ze się mu widzieć cokolwiek dośłanie  
Nád Ieruzalem wten czas oświecenia,  
Ktorego Murów całe opalanie,  
Będzie z drogiegozłożone kámenia:  
Tam Bramy Szam, Szmaragd Kámenice,  
A czyłty Krzyształ pokryie vłice.

A po wsiach będzie zewszad głos słyżany,  
(Niech będą Bogu dzięki) spiewających.  
Y Muzyk różnych pełne wszelkie ślány,  
Wraz Alleluia głośno wołających:  
Niechay ná wieki Bóg y Pannád Pány  
Kroluc, Rządzcá Zmarłych, y Zyjących,  
Ktory ie wyniosł; y że nie vpádnie,  
Ten niech sam nád nim wieczná ręká włádnie!

Takie Prorockim Duchem wypiewane  
Skonczywszy słowa, wolny od ślepoty,  
Zył Lat Czterdzieści y dwa, wychowane  
Widzac swych Wnukow Sýny, y od Cnoty  
Nie odstępując; z niebá hoynie dane  
Wiodł długo lata, y pędził wiek złoty,  
Aż sto lat y dwa przeżywszy szczęśliwie  
Vmárl, y został pochowan w Niniwie.

Pięćdziesiąt bowiem y sześć lat rąchował  
 Na ten czas sobie, gdy miał wzrok stracony,  
 W sześćdziesiątym zaś w ten czas się znaydował,  
 Gdy przeżywał cudem Boskim vzdrowiony,  
 Ostatkiem życia Bogu oświadczył.  
 A gdy już śmierci czuł się bydz zbliżony,  
 Syna y Wnukow siedmiu przywołałszy,  
 Z szedł z światá taká przestogę im dawszy.

Wiedziecie, że wkrótce vpadek Niniwy  
 Nastąpi, y że nie dąługo zginie,  
 Bo przez Prorokow o tym Bog prawdziwy  
 Vpewnił, słowo Jego nie przeminie,  
 Bráćia zaś nási swoy powrot szczęśliwy  
 Do Izráelu wezma, á pustinie  
 Nápełnia znówu, y Dom poświęcony  
 Wyślawia Bogu, który był spalony.

Tám się powroca wszyscy Bogu wierni,  
 Narody zburza przemierzić białwany,  
 Y Białwochwalcy w swych gustách mizerni  
 Ieruzolimscy zdzieli gustem sławy,  
 Tám przyida Boga chwalić, y obżerni  
 Osiadać będą pod Boskimi prąwy.  
 A Krole ziemscy, cosmy się ich bali,  
 Izráelskiemu będą się kłaniáli.

Więc posłuchaycie o mili Synowie  
 Oycá wászego, á Boga prawdziwie  
 Znaycie zá Páná, y Jego nád zdrowie  
 Właſne kochaycie, czyniac nie leniwie  
 Co wam Przykazał, aby y Wnukowie  
 Przykładem wászym żyli sprawiedliwie:  
 A Imię Boskie czcili laśmušanami,  
 Y Prawdę Cnota, y Cnotę sprawami.

Gdy ja zaś vmrę, dłużej tu nie macie  
 Mięzkac, lecz skoro ze mna wiedzmy grobie  
 Nie dłuگو po tym Mátkę pochowacie,  
 Y iako mówię postapicie sobie,  
 Zarazem z tym się miałem pożegnacie.  
 Bo widzę że ich nieprawość przekrobie,  
 Y iakom wam rzekł nie długi czas minie,  
 Ze to tu miasto dla swey złości aginie.

Nie dłuگو tedy, iak mátkę pochował  
 Tobiaśz Młodizy, wnet z Zoná y Syny  
 Słuchając Oycá ztamtąd powędrował,  
 Y do Oyczyzny przenosił się Zeniny.  
 Rodzicow zdrowych zástál y pochował,  
 Po dżugim częścic, y Pánem dsiedziny,  
 Cále zotawizy wszystkich dobr po Zenie  
 Z pociecha wdział Paśc pokolenic.



A skoro sto lat skonczył bez iednego  
 W Boiaźni Bożey, że przyszła godzina,  
 Która nie minie na koniec káždego,  
 Pochowawsza go pobożna rodzina,  
 A pokolenie y wšzytek dom Iego,  
 W Cnotách przeſtając, (co rzadka nowina!)  
 Przez długie wieki żyli przyięmi mi,  
 Y Bogu w Niebie, y Ludziom na Ziemi.

